Nr. 117. Lwów. — Wtorek dnia 24 maja. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Joanny wdowy. Jutro: Urbana I. P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 18·0 Zachód „ 7 „ 36·0

Długość dnia g. 15 m. 18·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Odpowiedź p. Tiszy w sejmie węgierskim na interpelację w sprawie bośniackiej podajemy na innem miejscu; tu zaś czynimy tylko tę uwagę, że ta odpowiedź lubo nie zawiera zgoła nic nowego, ma jednak tę wartość, że niezawodnie zamknie niepotrzebną polemikę wywołaną przez *Norddeutscherkę* z powodów niezbadanych dotąd. W ostatnim petersburskim liście *Nord* powiada, że *Norddeutscherka*, wszczynając polemikę, miała jakiś cel „poważny," nie osiągnęła go wszakże, bo rząd rosyjski odpowiedział milczeniem, a tu właśnie dla wyjaśnienia rzeczy trzeba było opublikować niektóre akta, znajdujące w petersburskim archiwum. *Nord* dodaje, że oświadczenie p. Tatiszczewa nie ma żadnej wartości.

Z Ziemi Wojska Dońskiego car z rodziną prosto wraca do Petersburga, lustrując po drodze załogi i instytucje rządowe. Same przez się upadły przeto wszystkie pogłoski o podróży jego do Krymu, gdzie mógł się spotkać z królową serbską, i do Skierniewic. Pierwszą połowę lata car spędzi w Gatczynie.

Berlińska *National Ztg.* przynosi z Petersburga cokolwiek spóźnioną wiadomość, że po powrocie z Niemiec jenerał Kaulbars zdał carowi szczegółową relację ze swej rozmowy z ks. Bismarkiem, a wnet potem w dworskich sferach ustaliło się przekonanie, że sprawa bułgarska najniezawodniej będzie załatwiona pokojowo i pomyślnie dla Rosji. Być może, że to doniesienie *National Ztg.* jest zmyślone, to wszakże uważamy za rzecz pewną teraz, jak uważaliśmy ją za taką od początku sprawy bułgarskiej, że bez przyzwolenia Rosji ona nie może być załatwiona.

W niedzielnym numerze umieściliśmy telegram, donoszący, że *Prawitielstwiennyj Wiestnik* ogłosił wykonany już wyrok śmierci na pięciu uczęstnikach zamachu na cara dn. 13 marca br. Są to sami tylko Rosjanie, co dowodzi, że jeśli do spisku należeli Polacy, to odgrywali w nim rolę podrzędną; niesłusznie tedy nasi najserdeczniejsi dowodzili w niemieckich dziennikach, że był to spisek „polski." Nam donoszą, że z dwóch osądzonych do katorgi spiskowców z nazwiskami polskimi, Łukaszewicz, czy Łukaszewski jest prawosławny, a Paszkowski, chociaż katolik, ale pochodzi z rodziny, licznemi węzłami spokrewnionej z Rosjanami. To zaś, że obaj ci ichmoście pochodzą z Wilna, niczego jeszcze nie dowodzi, bo w mieście tem niestety jest już całe odrębne a nader liczne towarzystwo czysto rosyjskie.

Z deszczu pod rynnę ma się dostać Francja i to nietylko pod względem politycznym, coby było konsekwentnie, bo kto spada w przepaść ten z każdą chwilą musi się do jej dna zbliżać, ale i pod względem ekonomiczno-finansowym. Ponieważ wszelkie jakotako rozsądne kombinacje zawiodły i Freycinet stanowczo odrzucił propozycję utworzenia gabinetu, przeto p. Grévy z porady p. Floqueta zawezwał do siebie przewodniczącego w budżetowej komisji p. Rouviera i rzekł mu, że ponieważ komisja obaliła gabinet Gobleta, przeto niechże teraz z jej łona wyjdzie nowy rząd. P. Rouvier zażądał czasu do namysłu i rokowań z rozmaitemi osobami, a wczoraj powinien już był dać stanowczą odpowiedź. Otóż jeżeli on się zgodzi skleić gabinet i sam na jego czele stanie, to właśnie Francja znajdzie się pod rynną. P. Rouvier słynie jako teoretyk ekonomista, ale był już ministrem w tak zwanym gambettowskim „gabinecie wielkości" i wtedy na sobie dowiódł, że można być znakomitym teoretykiem a bardzo lichym praktykiem. Oprócz niego w komisji budżetowej zasiadają jeszcze dwaj znani deputowani, Pelletan i Ribot — obaj stosunkowo umiarkowani republikanie, a cała reszta komisji składa się z czerwonych. Łatwo tedy sobie wyobrazić jakie to eksperymenta zaczęliby robić ci panowie, gdyby się im udało stanąć u steru.

Ewentualność ta znać przestraszyła Ferry'ego, Raynala i paru innych, bo się udali do p. Grevy'ego, potem do Freycineta i prosili go w imieniu prezydenta i Francji, by zechciał utworzyć ministerjum bodaj urzędnicze. Freycinet nie zgodził się, ale prezydent nie dał za wygranę: zaprosił go do siebie na dziś na śniadanie i — kto wie — może czapką, papką i solą zdoła go nakłonić do objęcia osieroconego steru.

Nie ma w tej chwili człowieka we Francji, któryby nie widział na jakie bezdroża republikańska większość wprowadziła sprawę zarządu państwowego. Zapewne w opinji publicznej objawiło się pewne zniechęcenie do tych szarych gęsi z parlamentu, bo oto monarchiści wszystkich trzech frakcyj wydali wspólny manifest, w którym usprawiedliwiając się z głosowania przeciwko gabinetowi Gobleta, zaznaczają, iż wcale nie zboczyli od swych zasad, które są: 1) nie czynić systematycznej opozycji żadnemu rządowi; 2) popierać wszystkie konserwatywne i liberalne zarządzenia i przedsięwzięcia; 3) energicznie zwalczać środki skierowane przeciw religii i porządkowi społecznemu; i 4) wytrwać niezachwianie przy finansowym programie, ujętym w hasło: „żadnej pożyczki, żadnych nowych podatków — oszczędność!"

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 16 maja).

Na wstępie odczytano pismo wiceadmirała br. Sternecka, zapraszające posłów do wzięcia udziału w uroczystości spuszczenia nowego statku „Następca tronu arcyks. Rudolf" na wodę.

Prezydent dr. Smolka konstatuje na podstawie stenogramów, że p. Kowalski mówiąc o seminarjach nauczycielskich w Galicji mówił wyraźnie o seminarjach żeńskich, że przeto sprostowanie p. Sawczyńskiego było bezprzedmiotowe.

JE. Ziemiałkowski oświadcza z tego powodu, że nigdy nie wizytował żeńskich seminarjów i zdania swego o ich rozwoju nie wypowiadał.

P. Kowalski: Nie mogę kontrolować kroków JE. p. ministra, gdzie był a gdzie niebył. Na udowodnienie, że mówię zawsze na pewnej podstawie proszę odczytać artykuł *Diła* z 15 lutego 1887, pisma sprzyjającego Polakom, który omawia utrakwistyczny system w seminarjach. W artykule tym wyraźnie czytam, że w żeńskiem seminarjum wcale utrakwizmu nie zaprowadzono, a tylko od czasu do czasu podczas inspekcyj mówi się coś po rusku, i że raz przy sposobności wizytacji JE. ministra Ziemiałkowskiego odbyła się tam taka utrakwistyczna komedja.

Izba przystępuje do dyskusji budżetowej. Na porządku dziennym stoi: „Ministerstwo skarbu."

W dyskusji ogólnej zabiera głos P. Heilsberg (contra). Pochwały, któremi szafują dzienniki sprzyjające rządowi p. ministrowi skarbu są nie zasłużone. Nie udało mu się wprowadzić równowagi do budżetu państwowego mimo znacznego powiększenia dochodów państwowych i mimo tego, że dzisiejsza administracja skarbu działa w ogóle pod bardzo korzystnemi warunkami. Nawet nie może pojąć jak w obec takich okoliczności deficyt ciągle wzrasta. Prawda i to, że państwo rozwijające się na podstawach federacyjnych kosztuje więcej aniżeli centralistyczne.

Mówca podnosi następnie specjalne zarzuty: niezałatwienie ustawy o opustach podatkowych, dalej że rząd nie zawarował dostatecznie interesów państwa w kwestji bankowej, to samo w kwestji kolei Północnej. Traktowanie kwestji cukrowej zagraża tysiącom egzystencyj a mimo wielokrotnych interpelacyj rząd nie dał w tej sprawie żadnego wyjaśnienia.

Zabiera głos JE. minister skarbu dr. Dunajewski. Wysoka Izbo! Wielce szanowny poseł, który co dopiero mówić przestał, wprawił mię w pewien kłopot. Już ze względów grzeczności parlamentarnej, jaką z pewnością powodować się zwykłem ile możności względem każdego posła, radbym nie pozostawić wywodów jego całkiem bez odpowiedzi. Z drugiej strony atoli powstrzymuje mię od tego pewna okoliczność, a mianowicie następująca. Ogólne rozprawy nad preliminarzem i ustawą finansową wszakże uchwałą Wys. Izby już zamknięte, powracać do nich i to powracać dla nowych wywodów jest mojem zdaniem rzeczą niedozwoloną, a przynajmniej dla siebie za niedozwoloną uznaję. Chociaż bowiem w ogólnych rozprawach nad preliminarzem budżetowym wolno mówić o wszystkiem, to jednak najważniejszym przedmiotem ich jest polityka finansowa. Otóż w owych rozprawach ogólnych starałem się ile tylko sił mi starczyło, objaśnić i wymienić wszystko cokolwiek znamienici parlamentaryusze przeciw polityce Rządu teraźniejszego powiedzieli. Wszakże mocą urzędu mojego byłem jedynie powołany bronić wówczas polityki finansowej. Po mnie mówili jeszcze mówcy z szanownej opozycji i mówcy generalni, a potem Wys. Izba postanowiła zamknąć dyskusję. Zdaje mi się, że na tem koniec sprawy; albowiem mimo wszelkiej swobody słowa w parlamencie zakończenie rozpraw mniemam jest bądź co bądź bezwarunkową koniecznością. Nawet nasza procedura cywilna, która z pewnością nie odznacza się przychylnością dla szybkiego załatwienia procesu, zna pewną replikę procesu, po której nakazuje spisywać akta i wydawać orzeczenie. Tu oczywiście Wys. Izba jest sędzią. Okoliczność ta nakłada mi pewne więzy, bo do dalszego jeszcze przedłużenia dyskuji nie chciałbym się przyczynić.

Inna trudność polega na tem, że szanowny preopinant powciągał do zakresu wywodów swych mnóstwo rzeczy, które właściwie w ogóle nie należą do wydziału ministra skarbu. Przypominam tylko sprawę skarbowych dróg żelaznych, która jest przecież stanowczo załatwiona ustawą, a w dyskusji nad tą ustawą każdy miał sposobność wypowiedzieć swoje zdanie.

Szanowny preopinant powiedział zaraz na wstępie, że chce przy tej sposobności udowodnić, iż owe dzienniki, które ministra skarbu chwalą, nie mają słuszności. Być to może; zresztą prawdę mówiąc nie umiałbym przytoczyć tych dzienników, któreby mnie szczególniej chwaliły. (Wesołość na prawicy). Winien temu właśnie mój urząd, a może i moja osoba. Mniemam atoli, że o to powinien szanowny preopinant rozprawić się z redakcjami, mnie zaś łaskawie uwierzyć, że od samego początku, od pierwszego zaraz wystąpienia mojego w życiu publicznem, nigdy nie starałem się o pozyskanie sobie wyrazów pochwalnych; a jeśli mimo to znajdzie się ktoś, kto mnie pochwali, to już temu nie ja jestem winien. (Wesołość na prawicy).

Potem twierdził szanowny poseł, że udowodni, iż niedobór coraz więcej się wzmaga, w czem zupełnie pominąć chciał kredyty nadzwyczajne na potrzeby wojskowe. Niechże będzie łaskaw zajrzeć do uchwał delegacyjnych z lat ostatnich, a przekona się, jak wielkie w nich znajdują się kredyty, co prawda, bezwarunkowo dla państwa konieczne, ale bądź co bądź kredyty nadzwyczajne. A jeżeli się te kredyty wyłączy to nie zdaje mi się, iżby w ogóle można byłoby wykazać jakiśkolwiek znaczny niedobór. Wywodami w liczbach wys. Izbę zabawiać nie myślę; sądzę, że pod tym względem uczyniłem już wszystko, czego w ogóle było potrzeba.

Dalej poddał szanowny preopinant moję działalność urzędową krytyce w tym duchu, że sprzeciwiam się każdemu drobnemu wydatkowi— zdaje mi się, że szanowny poseł przytoczył pewną szkołę w Lincu. Co prawda dodał zaraz oględne zastrzeżenie: „jak słychać". Co się tylko w ogólnikowej formie słyszało, o tem szeroko mówić, mojem zdaniem, nie jest rzeczą właściwą w ramach dyskusji parlamentarnej, ale z pewnością wypływa to z natury rzeczy, że panowie Ministrowie koledzy zawsze porozumiewają się ze swoim kolegą od finansów, gdy układają swój preliminarz. Gdyby nie tak było, minister skarbu w ogóle nie mógłby sprzeciwiać się, jakże wtedy, mości panowie, zasłużyłbym sobie na tyle zarzutów o niedoborze? Wtedy byłbym tylko registratorem życzeń i żądań poszczególnych wydziałów rządowych i niczem więcej; wtedy właściwie koledzy moi — a chętniebym im tego zaszczytu odstąpił — musieliby tu odpowiadać za wielkość niedoboru. Ponieważ atoli, — jak w każdem państwie dobrze uporządkowanem inaczej być nie może, — rzecz ma się odwrotnie, więc też Minister skarbu ma prawo sprzeciwiać się wydatkom, chociaż, co prawda, nie ma prawa ostatecznej o nich decyzji.

Na tem polega pomyłka, że się Ministrowi skarbu w tym względzie jakieś czyni zarzuty. Decyzja należy do całego Rządu. W tym względzie proszę uspokoić się, że w miarę większej lub mniejszej nagłości pewnej potrzeby i w miarę zasobów postanawia się, co w każdym roku pomieścić należy w budżecie.

Pewną uwagę szanownego pana preopinanta pozwoliłbym sobie jeszcze sprostować. Między innemi mówił on o uregulowaniu rzek galicyjskich — projekt o tej regulacji wszakże nie stał się ustawą — i po drugie o sprawie galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego i twierdził, jeślim dobrze słyszał, że gdyby druga z tych spraw była załatwioną w myśl projektu rządowego, to niedobór byłby o wiele większy. Pozwalam sobie przypomnieć mu, że wedle projektu rządowego zamierzało się dawać Galicji o 200.000 zł. rocznie mniej, niż się daje dotychczas (słuchajcie! z prawicy), a więc właśnie dla tego, że projekt rządowy o galicyjskim funduszu indemnizacyjnym nie przyszedł do skutku, wydatek skarbowy jest o 200.000 zł. większy, a jest to fakt, o którym z wniesionego w swoim czasie projektu rządowego przekonać się możecie.

Co się tyczy podatku gruntowego, tak często już tu o tem mówiłem, nawet po wejściu ustawy w życie, że pewnie nie trzeba mi już nic więcej dodawać.

Szanowny poseł powiedział dalej, że sprawa cła od nafty nie jest załatwiona w sposób odznaczający się powagą. Wyrażenie to uderzyło mnie. Rząd wniósł cło w wysokości 1 zł. 42 ct. Wysoka Izba po obszernej dyskusji, która zresztą odnosiła się nie do samej nafty — bo sprężyny agitacji politycznej nie były natury czysto-petroleowej — uchwaliła 2 zł. a względnie 2 zł. 42 ct. Rząd tedy po długich i mozolnych rokowaniach z Rządem król. węgierskim doprowadził do skutku układ w tym duchu, że uchwale wys. Izbie w pełnej mierze zadość się stało.

Jak postępowanie to można nazwać nieodznaczającem się powagą, tego rzeczywiście nie pojmuję. Czyż można żądać czegoś więcej od Rządu, jak żeby czynił wszystko, co tylko uczynić może, aby uchwałę wys. Izby przeprowadzić? (brawo! z prawicy).

Szanowny poseł skorzystał też ze sposobności, by o podatku spożywczym wypowiedzieć uwagę, która tyczy się pewnych życzeń w jego ściślejszej ojczyźnie. Muszę szanownemu preopinantowi przypomnieć, że c. k. władzom w Styrji poleciłem przeprowadzić w tej sprawie bardzo ścisłe dochodzenie, którego rezultat referent ministerstwa skarbu przedstawił komisji budżetowej i że komisja ta nie dopatrzyła się w rezultacie dochodzeń niczego, coby ją nakłonić mogło do uznania słuszności tych życzeń. Teraźniejszy minister skarbu z pewnością nie jest przeciwnikiem takich życzeń, gdyż, gdzie tylko może, okazuje im przychylność, ale nie zawsze może. Trudność polega na samej naturze rzeczy i pewnie cała komisja budżetowa, nie ze względu na administrację finansów, uczuła się zniewoloną zająć owe stanowisko.

Pod względem reformy podatków wypowiedziałem już w dyskusji ogólnej zapatrywanie, że dotychczas nie byłem tyle szczęśliwy, żeby pozyskać oświadczenie się W. Izby o dawniejszych projektach rządowych; wyłuszczyłem też pobudki, dla których właśnie w tym okresie sesji nie wnoszę projektu nowego, tj. z jednej strony dla większej nagłości projektów o odnowieniu ugody, a z drugiej strony dla niepomyślnej z pewnością sytuacji ekonomicznej w tej chwili. Ale niech szan. poseł uspokoi się; o ile wogóle jeszcze, wedle jego mniemania, sprawować będę nadal mój urząd, na pewno wniosę projekt do Wysokiej Izby w następnym okresie sesji, a proszę wtedy tylko o łaskawe poparcie przynajmniej w zasadzie. — Co się tyczy bowiem szczegółów, Wysoka Izba z własnej inicjatywy poczyni prawdopodobnie zmiany — boć tak bywa w innych także państwach, — zmiany, którym może wypadnie nie sprzeciwiać się, aby uratować całość.

Twierdzenie, jakobym pracował około zesłowiańszczenia Austrji, jest mi nie jasnem. Nie będę o tem słów tracił.

Co się tyczy soli, jest to rzeczywiście prawda, że w najnowszym czasie rząd węgierski z przyczyn, które już poprzednio przytoczyłem, nie zgadza się na dalsze obniżenie cen soli, co też ze względu na teraźniejszy stan rzeczy zupełnie pojmuję; o ile zaś wynurzonym życzeniom będzie można uczynić zadość — nie w zupełności, bo tego nie można—dziś jeszcze powiedzieć nie mogę.

O podatku od cukru dałem w komisji, zajmującej się sprawą odnowienia ugody te oświadczenia, które wogóle dać mogłem—bo wszakże nikt nie mówi więcej, niż wogóle wie — że jesteśmy w bardzo ożywionych pertraktacjach z rządem węgierskim. Muszę czekać rezultatów, tyle jednak już i dziś dodać mogę, że mam słuszną nadzieję, iż będę mógł uczynić zadość niektórym zasadniczym i to ważnym życzeniom subkomitetu komisji podatkowej.

Nakoniec szanowny poseł powiedział, że nigdy na polu ekonomicznem nie siałem. To całkiem prawda. Nie mogłem siać, gdyż z natury powierzonego mi wydziału rządowego w ogóle nie jestem tym, któryby siał. Mojem zadaniem jest dopomagać tylko temu, który do zasiewu jest powołany, o ile mi pozwalają zasoby skarbowe. Żeby zaś w innych wydziałach rządowych nie zasiewano, twierdzenie to może jest nieco przesadne. Przypominam wielkie roboty regulacyjne w Tyrolu i Karyntji, pocztową kasę oszczędności, którą założono także nie bez ofiar ze skarbu państwa pośrednich i bezpośrednich; przypominam wielką sieć skarbowych dróg żelaznych, a zdaje mi się, że pod tym względem są już i skutki. Gdyby ich nie było, wtedy moi wielce szanowni panowie, pewne rzeczy w ogóle byłyby niewytłómaczone. Co prawda, wynurzono pod względem pocztowych kas oszczędności niektóre życzenia, do których minister skarbu niestety przyczynić się nie może, bo musi mieć na uwadze interes skarbu; a co się tyczy życzeń, żeby taryf na skarbowych drogach żelaznych nie podwyższać, znów winien ten fiskus niegodziwiec, który wszystko pochłania. A co się tyczy nakoniec funduszu meljoracyjnego, wydano i na tem polu znaczne sumy, które nie są przecież bez pożytku ekonomicznego. Możnaby pod tym względem nie jedno jeszcze wymienić, ale na zarzut ten nie byłem przygotowany, bo zdawało mi się, że będzie mowa tylko o kierownictwie centralnem wraz z departamentami obrachunkowemi i z katastrem podatku gruntowego, a nie mogłem wiedzieć, że rozpocznie się tu na nowo dyskusja ogólna.

Ponieważ nakoniec szanowny preopinant w całkiem poetycznem przyrównaniu, którego z początku wcale pojąć nie potrafiłem, uznał za rzecz stosowną wspomnieć tu o odznace, która dostała mi się może niezasłużonym sposobem, przeto muszę odpowiedzieć mu — niechże mi nie weźmie tego za złe, bardzo proszę, ale nie mogę inaczej — że, gdyby w ogóle mogło coś zwiększyć moję radość z tego najwyższego odznaczenia, zwiększyłby ją zły humor szanownego preopinanta. (Wesołość na prawicy).

Jestem szanownemu preopinantowi na koniec bardzo wdzięczny — gdyż inaczej możebym nie miał sposobności dotknąć się tej sprawy — że mówił o egzekucjach podatkowych; a jestem mu wdzięczny dla tego, że nastręcza mi to sposobność do udzielenia wys. Izbie dat odnośnych. Z egzekucyj podatkowych uczyniłem sobie, i to wskutek prywatnej rozmowy z szanownym preopinantem — wyznaję to jawnie i głośno — przedmiot gruntowniejszego studjum zaraz w początkach mojego urzędowania i przekonałem się, że rzeczywiście można sprawić niejednę ulgę osobom egzekwowanym. Na tej drodze jednak postępować mogłem tylko z największą oględnością, bo niedość sprawić ulgę, trzeba poradzić się doświadczenia, żeby wiedzieć, jakie ztąd będą skutki dla skarbu, którego interesów dopilnować jest moim obowiązkiem.

Już rozporządzeniem z dnia 25 listopada r. 1881 zaprowadziłem na próbę w Styrji, Karyntji i Krainie ulgi podatkowe dla pewnych opodatkowanych; zacząłem od tych, których roczna powinność podatkowa nie przenosi 5 zł., a tych jest najwięcej. Poleciłem zamknąć sprawę na wezwaniu egzekucyjnem i czekać terminów, w których rolnik zazwyczaj płacić może. Upoważniłem też władze finansowe do przeprowadzania egzekucji tylko raz w rok. Podobne ulgi zaprowadziłem następnie także w Dolnej i Górnej Austrji, na Pobrzeżu, w Galicji i na Bukowinie. Później podwyższyłem sumę z 5 zł. na 10 zł. 50 ct. w Styrji, Karyntji, Krainie, na Pobrzeżu i Bukowinie; później jeszcze w niektórych krajach posunąłem się na próbę nawet do 20 zł. Nie będę wyliczał tu szczegółów i nadmienię tylko, że te ulgi egzekucyjne rozszerzyłem nietylko na tak zwane podatki bezpośrednie, lecz także na taksę wojskową, na wszystkie opłaty pobierane na wzór podatków, należące do zakresu władz politycznych i funduszów publicznych. Wszystko to stało się szeregiem rozporządzeń, sięgających ostatniego czasu. Może to wyda się wam niewiele, ale w skutkach było to z wielką korzyścią dla mniej zamożnych.

A ponieważ mówimy już o niszczących egzekucjach podatkowych, o które szan. preopinant także potrącił, niechże wys. Izba pozwoli mi jeszcze przytoczyć niektóre daty statystyczne. Mówi się u nas zawsze — a jest to *inveterata consuetudo*, pamiętam ten wyraz od lat trzydziestu — o śrubie podatkowej; a gdy gdzieśkolwiek wynikłość w porównaniu z preliminarzem jest pomyślniejsza, zaraz wedle dawnego nałogu całej ojczyzny naszej, wedle pessymizmu naszego, odzywa się zarzut: „z pewnością to zasługa śruby podatkowej, a nie jakieśkolwiek polepszenie ekonomicznego stanu rzeczy". Pozwalam sobie tedy przytoczyć wys. Izbie niektóre liczby:

Egzekucyj na nieruchomościach dla ściągnięcia podatków bezpośrednich i innych poborów było: w roku 1880 9452, w roku 1881 7737, w roku 1882 7477, w roku 1883 8412, w roku 1884 7711, w roku 1885 7262, w roku 1886 5880. (Słuchajcie! słuchajcie! z prawicy). A teraz idą liczby realności sprzedanych w skutek egzekucyj podatkowych: w roku 1880 — 491, w roku 1881 — 480, w roku 1882 — 341, w roku 1883 — 306, w roku 1884 — 283, w roku 1885 — 193, w roku 1886 — 160. Jest to zdaje mi się, bądź co bądź dowód, że nie wszystkie te skargi są tak bardzo słuszne, jak to aż do uprzykrzenia — nie w tej wys. Izbie, bo tu jest zupełne prawo po temu — ale w dziennikach nasłuchać się można. Co do egzekucyj na ruchomości, kilka tylko liczb przytoczę: w roku 1880 było wypadków 547.000, w roku 1881 528.000, w roku 1885 500.661, w r. 1886 488.000, która to liczba nie jest jeszcze dokładna, bo braknie kilku wykazów. Te liczby po części o tyle już mają znaczenie, że powinność podatkowa z roku 1881 ma się do powinności z roku 1885, jak 100 do 110, a więc przybyło powinności podatkowej, ubyło egzekucyj.

A potem proszę zachować na względzie jednę jeszcze okoliczność. Całość środków egzekucyjnych i wypadków egzekucji nie tyczy się samych tylko podatków bezpośrednich, lecz i dodatków, opłat bezpośrednich, taksy wojskowej i innych należytości, ściąganych na wzór podatków. Wszystkie te podatki czynią w r. 1885 — biorę ten rok, bo suma jest całkiem ściśle obliczona — 173 miljonów, a więc w porównaniu z sumą roku 1881, w którym wynosiła 155 miljonów, jest to podwyżka o 18 mil. A więc mimo takiej podwyżki, nie podniosła się liczba egzekucyj.

Mógłbym też udowodnić — szkoda rzeczywiście przytaczać wszystkie liczby, bo słuchacze nie mogą spamiętać ich wszystkich — że nawet nasze koszta poboru co do podatków bezpośrednich są stosunkowo bardzo małe. Zapomina się bowiem zawsze o okoliczności, że urzędy poborcze zajmują się nietylko pobieraniem podatków bezpośrednich, lecz także i innemi czynnościami, które, ściśle wzięte, nie są czynnościami podatkowemi. Mógłbym przytoczyć liczby na dowód, że właściwie wzrost podatków państwowych nie jest tak wielki, że raczej wzrost dodatków jest o wiele większy.

Ponieważ nakoniec mimo to wszystko, moi wielce szanowni panowie, czyni się zarzut, że się tu i owdzie postępuje sposobem egzekucyjnym, więc zapytam: a czyż nie macie do skarbu państwa pretensyj, każdy, wedle najlepszej wiedzy i woli już to na drogi żelazne, już to na zwykłe drogi, już to na szkoły? A możnaby wtedy słusznie powiedzieć, że minister skarbu jest na to, żeby wykonywał ustawę finansową, że jednak bez egzekucyj podatkowych u nas jak i wszędzie, nie zawsze można skarb zapełnić. W tym względzie proszę przyjąć zapewnienie, że o ile to bez pokrzywdzenia wprost skarbu być może, praktykowana jest łagodność. Dalej już pójść nie można, a zdaje mi się, że wys. Izba przelękłaby się rezultatu gospodarki finansowej, gdyby się wyłącznie wedle bardzo pięknie brzmiącego frazesu o łagodności, o pobłażliwości w ściąganiu podatków, postępować chciało. (Brawo! brawo! z prawicy).

P. Chamiec. Omawia niektóre niedokładności przy ściąganiu podatków. Mnóstwo błędów rachunkowych — nie mówiąc o ortograficznych — w nakazach podatkowych pochodzi stąd, że robotę tę załatwiają dyjurniści. Opodatkowani, nie znający prawa, w szczególności ludność wiejska, ponosi przez to nieobliczone szkody. Drugie, głębsze złe tkwi w niesprawiedliwym wymiarze, który ma źródło swe w tem że inspektorowie podatkowi poczytują sobie za ogromną zasługę podwyższenie ogólnego dochodu w danym okręgu podatkowym — i otrzymują za to remuneracje i wyższą rangę. Wprawdzie służy pokrzywdzonym droga rekursu, ale jest ona nader kosztowna, a zresztą rekurs nie znosi natychmiast orzeczenia władzy podatkowej. Dalszem złem jest bardzo mała liczba urzędów podatkowych i wynikające stąd niewygody przy płaceniu podatków. Interesanci muszą wyczekiwać godzinami a nieraz i całemi dniami. Wszystkim tym brakom zaradzić zdoła gruntowna reforma ustawy o ściąganiu podatków. Mowca wyraża nadzieję, że minister skarbu jak najprędzej do tej reformy przystąpi.

P. Türk przemawia za wprowadzeniem opodatkowania giełdy, która niestety jest „Benjaminkiem" pana ministra skarbu, Z tego powodu wyraża mówca administracji skarbu swoję najgłębszą nieufność. (Brawa na skrajnej lewicy.)

P. Tonner podnosi, że opozycja nie krytykuje administracji finansów, ale ministra skarbu, który opozycją najgorzej irytuje. Mowca jest zdania, że minister skarbu zrobi wszystko co leży w jego mocy, ażeby uchronić przemysł cukrowniczy od upadku. Co do życzenia opozycji, ażeby dzisiejszy minister skarbu ustąpił jak najprędzej innemu, to mówca podzieliłby to życzenie, gdyby była pewność, że ten inny będzie lepszy. (Brawa z prawicy.)

P. Neuwirth, jako mówca generalny opozycji wnosi najprzód imieniem p. Burgstallera rezolucję, wzywającą rząd do wzięcia pod rozwagę kwestji, ażali nie byłoby na czasie zaciągnięcie pożyczki państwowej wyłącznie na cele inwestycyj, a to: budowy kolei, portów i kanałów, uznane za naglące, oraz na poparcie regulacji rzek.

Następnie przechodzi mowca do krytyki działalności ministra skarbu od r. 1881 i wylicza zaprowadzone i podwyższone przez niego podatki, które wynoszą ogółem około 30 miljonów. Deficyt mimo to nie został usunięty. Przy budżecie 540 miljonów wydatków kwestja: czy deficyt będzie o 2 lub 3 miljony większy lub mniejszy, jest obojętną. Dzisiaj stoimy jednak w obec powiększenia wydatków o 108 miljonów, i deficytu zwiększonego o 30·2 miljonów, przyczem wydatki roczne na pokrycie długu państwa zwiększyły się o 11 miljonów. To jest bilans Waszej (mówca zwraca się do prawicy) gospodarki finansowej w czasie najgłębszego pokoju. Oszczędności nie widać nigdzie, owszem J. Excelencja trzyma się zasady, którą wypowiedział nie jako minister, ale jeszcze jako poseł, że małe deficyta pokrywa się wielkiemi! (Wesołość na lewicy.)

Tymczasem sytuacja finansowa tak się pogorszyła, że nawet nie znaleziono w komisji budżetowej środków dla przyzwolenia ministerstwu oświaty przybrania drugiego szefa sekcyjnego.

Przechodzę do podwyższenia dochodów. Przedłożony w r. 1883 przez ministra skarbu projekt reformy podatkowej został pogrzebany w podkomisji podatkowej, i nawet nie zadano sobie trudu, ażeby wybrać referenta dla tego „bastarda wekslowego". Mieliśmy już w Austrji sześć czy siedm rozmachów do reformy podatkowej, ale żadnemu jeszcze projektowi nie przytrafiło się coś podobnego. W mowie swej z 29. kwietnia r. b. wyrzekł p. minister wielkie słowo, które w historji naszej gospodarki finansowej na czas dłuższy zakonserwować się powinno. P. minister rzekł: „Moi Panowie! Cóż rozumiemy pod wprowadzeniem równowagi do gospodarki państwowej?" To przypomina podaną

przez pewien dziennik anegdotkę o aktorce, która zapytała matkę: „mamo, co to jest lejtnant?" (Wesołość na lewicy.) Gdyby onego czasu, kiedy p. minister, jako ozdoba uniwersytetu krakowskiego, wykładał ekonomję polityczną, który z kandydatów na pytanie: „Co pan rozumiesz pod utrzymaniem równowagi w gospodarstwie państwa?" był odpowiedział: „Utrzymanie równowagi w gospodarstwie państwa — jest coś, co nie istnieje" to sądzę, że J. Excelencja byłby tego kandydata — jak to mówią — spalił. (Ponowna wesołość na lewicy).

Jeśli widzimy więc, że faktycznie polityka finansowa stoi w sprzeczności z jej celami, i jeżeli wszystkie ofiary, które (mówca zwraca się do prawicy) przez tych lat ośm narzuciła ludności, nie wystarczyły do przytłumienia deficytu, to pozostaje tylko jeden sposób określenia sytuacji: „Jesteście za dzisiejszym ministrem finansów nie dla tego, że widzicie w nim ministra finansów, ale że macie w nim polityka i swego stronnika". Nie wiem komu będzie swego czasu powierzony wielce odpowiedzialny urząd ministra finansów — nas on długo pewno jeszcze omijać będzie — ale jedno zdaje się niezawodnem: Inwentarz państwa nie jest bynajmniej lepszy jak był w dniu, kiedy przed 7 laty p. Dr. Dunajewski obejmował tekę. Piękne dni Aranjuezu minęły — a tymczasem pozostawiam J. E. p. ministrowi odpowiedzialność przed wysokim sędzią, którego sam powołał, przed własnem sumieniem. (Brawa z lewicy.)

Sprawozdawca Mattusch przyznaje, że sytuacja finansowa jest wielce poważną; nie można atoli porównywać budżetów poszczególnych lat pod względem deficytu, gdyż nieraz wpływają nań cyfry całkiem przypadkowe, niespodziewanie do budżetu wchodzące i na ogólne położenie finansowe żadnego nie mające wpływu.

Łatwo to reprodukcją pewnego zdania, które wypowiedział minister, wywołać wesołość w wysokiej Izbie, nota bene opuszczając w tem zdaniu małe, ale znaczące słówko. Pozwoli pan mówca jeneralny, którego znam jako bardzo lojalnego przeciwnika, że błąd drukarski, jaki się zakradł do jego mowy (wesołość), skoryguję w tym kierunku, że pan minister mówił o utrzymaniu stałej równowagi w budżecie państwowym. (Słuchajcie! z prawicy).

Jednem z najważniejszych zadań polityki finansowej jest reforma podatkowa, mianowicie co do podatków bezpośrednich. W tym kierunku zarzucają nam największe grzechy. Cóż jednak jest prawdą? Oto to, że dopiero większości i dzisiejszemu rządowi udało się reformę tę częściowo przeprowadzić. Przeprowadziliśmy reformę podatku gruntowego, która wlokła się latami i miljony kosztowała; przeprowadziliśmy także reformę podatku budowlanego, który — jakkolwiek jest unikatem w Europie i jest nader uciążliwy, przecież jakiś ład zaprowadził. Pozostaje reforma podatku zarobkowego i dochodowego. Szanowna opozycja za swoich rządów reformą tych dwóch gałęzi podatków zajmowała się nader gorliwie, ale mimo, że trwało to długie lata, nie doprowadziła do żadnych rezultatów.

Po tem przemówieniu Izba przyjmuje tytuł pierwszy „zarząd centralny" i odracza dalszą rozprawę.

Następne posiedzenie wieczorem.

(Posiedzenie wieczorne Izby posłów z d. 16 maja).

Na porządku dziennym dalszy ciąg rozprawy budżetowej.

Prezydent dr. Smolka upomina posłów ponownie, ażeby nie wracali w swych wywodach do rozprawy ogólnej.

Przy tytule „Krajowe dyrekcje skarbowe" omawia p. Swoboda w sposób wyczerpujący braki i nadużycia przy ściąganiu podatków i żąda sprawiedliwości i ludzkości dla podatkowanych. Kreśli następnie kilka wypadków egzekucji, które zrujnowały całe rodziny. Mówca protestuje wreszcie w imieniu ludzkości przeciw grzywnom podatkowym.

Dr. Alexander polemizuje z najnowszemi wywodami ministra finansów.

Do tytułu „Administracja finansowa" zabiera głos p. Kreutzig i znowu kreśli nadużycia przy ściąganiu podatków. Przytacza wypadek, że pewien wiedeński przemysłowiec od czystego dochodu 589 zł. zapłacił 93 zł. podatku. Ileżby musiał płacić milioner, gdyby w tym samym stosunku był opodatkowany! Musi nastąpić gruntowna reforma podatków.

Dr. Kronawetter domaga się również tej reformy, oraz usunięcia nadużyć przy ściąganiu podatków. Tak np. wszystkim urzędnikom wliczają przy wymiarze podatku wszelkie przyrosty, nawet dodatek za pomieszkanie do pensji; właściciele domów muszą opłacać podatek od mieszkań stojących pustkami itd. Nadużycia idą tak daleko, że wymiar podatków stał się politycznym środkiem agitacyjnym. W Hernals [illegible] który kandydował na posła, rzekł inspektor podatkowy, należący do przeciwnego obozu: „Skoro pan masz tyle dochodu, że możesz kandydować, to możesz i większy podatek opłacać." I temu jegomości, który pierwotnie opłacał 10 zł. podatku, wymierzono 52 zł.! — Nigdy przedtem nie bywało, żeby drobnych przemysłowców opodatkowano na pięć lat wstecz na 700 zł. A takie wypadki [illegible]. Najskandaliczniejsze nadużycia mają swe źródło w instytucji „mężów zaufania".

Mówca domaga się usunięcia złego, choćby za pomocą przymusowej ustawy.

Przy tytule „Straż skarbowa" mówi dr. Siegel. Żąda on dla straży skarbowej lepszego bytu, celem oddalenia wszelkich pokus przekupstwa. Od tych ludzi poświęcających 12 godzin nie wymaga się nadzwyczajnej wierności, a nad to wiadomości z fizyki i chemji! Ludzie ci rekrutują się przeważnie z klasy „podoficerów", którzy nie mają potrzebnych wiadomości. W obec zaniedbanej reformy podatku cukrowego i od spirytusu, właściwszy dobór ludzi do straży skarbowej jest niezbędnym.

P. Hielle podnosi, że w skutek zaprowadzenia nowego podatku od kawy i herbaty w r. 1882, przemytnictwo na granicy czesko-niemieckiej przybrało znaczne rozmiary, w skutek czego rząd musiał na nowo zaprowadzić ustawę o kontroli celowej z r. 1835, która nie odpowiada jednak dzisiejszym stosunkom i oddziaływa szkodliwie na handel w Czechach północnych.

Przy tyt.: „Urzędy podatkowe" żali się p. Garnhaft na to, że na prowincji egzekucje podatkowe odbywają się często przed żniwami, a że nakazy płatnicze są zbyt wcześnie wymierzane.

Izba przyjmuje wszystkie powyższe tytuły oraz rezolucję:

„Wzywa się rząd, ażeby jeszcze w bieżącej sesji wniósł przedłożenie co do zreformowania ustawy o podatkach gruntowych i ewentualnem odszkodowaniu gmin".

Przy tytule „Ewidencja katastru gruntowego" wypowiada p. Ozarkiewicz życzenie, ażeby beneficjaci nie opłacali w przyszłości kosztów ponownego wymiaru swego beneficjum, gdyż przez to ich kongrua byłaby uszczuplona.

Izba przyjmuje następnie dalsze tytuły i rozdział: „Administracja kasowa".

Następne posiedzenie we wtorek.

Publiczne posiedzenie Akademji umiejętności.

Publiczne posiedzenie Akademji odbyło się w sobotę o godz. 12. W pierwszym rzędzie krzeseł, przeznaczonych dla publiczności, zajęli miejsca: Marszałek krajowy hr. Tarnowski, X. biskup Dunajewski, X. biskup Krasiński, prezydent Sądu wyższego Zborowski, prezydent Sądu krajowego Janiński, delegat Namiestnictwa hr. Borkowski, JE. Paweł Popiel i radzca dworu Englisch.

Na estradzie zasiedli: JE. hr. Alfred Potocki, jako zastępca protektora Arcyksięcia Karola Ludwika, prezes dr. Majer, sekretarz jeneralny hr. St. Tarnowski i tegoroczny prelegent prof. Rostafiński.

JE. hr. Alfred Potocki zagaił posiedzenie następującą przemową:

„W imieniu Najdostojniejszego Protektora Akademji Jego Ces. Wys. Arcyksięcia Karola Ludwika mam zaszczyt powitać Was, Panowie! Zgromadzeni dziś na coroczne doroczne posiedzenie wszyscy z bolesnem uczuciem żalu spoglądamy na miejsce, na którem zasiadała w gronie naszem przezacna, szlachetna postać w skromnej zakonnej sukni, wydarta naszej instytucji, wydarta uczonemu światu i całemu społeczeństwu naszemu przez śmierć tyle przedwczesną. X. Walerjanie Kalince ubywa nam więcej niż znakomity człowiek, więcej niż ozdoba tej Akademji, ubywa nam dzieło, którego już dokonać nie mógł [illegible], ale którego już wykonana część, sama przez się, jest wspaniałym pomnikiem zmarłego, tak jak jest pomnikiem, jak jest drogoskazem i słupem granicznym nowej epoki w badaniu i krytyce najbardziej poniżającego okresu dziejów naszych. Siłę i jasność tego ducha o tak szerokim horyzoncie, wysoki dar sztuki pisarskiej, bystrość jego krytyczną, a już przedewszystkiem miarę i sprawiedliwość historyczną, ocenią lepiej i wymowniej powołani bardziej ku temu — ja poprzestaję tylko na tych kilku słowach rzewnego hołdu.

Drugiemu członkowi Akademji naszej, który wielostronnością talentu i fenomenalną siłą twórczości należał do najwybitniejszych postaci w literaturze polskiej, a żywotem objął prawie całą jedną jej epokę, oddaliście świeżo cześć pośmiertną w starożytnym tym grodzie, składając zwłoki jego w grobie zasłużonych.

Gdybym miał szukać otuchy wobec strat poniesionych przez Akademję w ubiegłym okresie rocznym, znalazłbym ją właśnie w wiernej i szczęśliwej zdobyczy nowszych czasów, jaką przedewszystkiem i głównie reprezentuje nasza Akademja, w zdobyczy stałych instytucyj na polu, na którem tak do niedawna jeszcze przeważały wysiłki [illegible], zmarnowanie ziarna rzuconego dłonią tych, co sami plonu dopilnować nie mogli. [illegible] Akademji naszej i najcenniejsza jej stąd zasługa. Piastując najlepsze tradycje pracy naukowej, organizując ją i skupiając w silne ognisko, [illegible]

„Jeżeli przemówienie moje rozpocząć musiałem od rzewnego wspomnienia straty poniesionej w ubiegłym roku, to tem milej mi zakończyć je wyrazem radości naszej, że w przyszłości spełni się jedno z najgorętszych życzeń kraju, że powitamy w tej ziemi, w tym grodzie i niewątpliwie także w tem naszem gronie [illegible]

Po przemowie wiceprotektora odczytał prezes Dr. Majer [illegible]

„Podzielasz z nami Ekscellencjo, smutek, który nas przejmuje i radość, która nas podnosi, podzielasz jako dowód tej błogiej dla nas życzliwości, która Ci nie dozwala być obojętnym na [illegible]

„W głębokiem pojęciu celu jej istnienia, w tem zogniskowaniu sił [illegible] nawa duchowego życia naszego staje się może bezpieczniejszą.

„To przekonanie, o ile z jednej strony może dodawać otuchy, o tyle z drugiej groźnie stawia przed oczy obowiązek tem skrzętniejszego brania się do dzieła, im większe i boleśniejsze są szczerby, które nam wypełniać przychodzi. — Bolejemy więc słusznie nad stratą zasłużonych towarzyszy pracy, imiona ich zapisujemy we wdzięcznej pamięci, wieńce zasługi na ich grobach składamy; ale na duchu z powodu tych strat upadać nam nie wolno, bo takie zwątpienie porażałoby energję niezbędną wszędzie dla skutecznej pracy, tem samem gotowałoby upadek instytucji, która przecież przetrwać winna jednostki.

„Gorliwości w tej pracy nam — a da Bóg — i naszym następcom pewno nie zabraknie, bo znajdzie ona zawsze dostateczną podnietę w miłości kraju, w poczuciu się synami tej ziemi, synami tego narodu, który — srodze od losu dotknięty — po wielu bolesnych zawodach widzi jedyne zbawienie w pracy na wszystkich posterunkach życia społecznego, pracy, której owoce świadczyłyby przed światem, że w dziejach ludzkości pragniemy i możemy być skutecznym czynnikiem. Niełatwe to zapewne zadanie, ale też w miarę trudności większą staje się zasługa; każdy krok postępu, każda zdobyta prawda, każdy szczegół dorzucony do skarbnicy wiedzy większego wtenczas nabierają uroku i sprowadzają tę błogość zadowolnienia, która niepomału wynagradza poniesione trudy. Ktoby na cenę tego zadowolnienia zapatrywał się inaczej, ten niech nie rości sobie prawa do kapłaństwa w naukowym zawodzie. — Słuszna zapewne, ażeby obok owej idealnie pojętej nagrody nie brakło też i więcej realnej, jakiej wymagają potrzeby życia i stosunki społeczne; gdzie przecież ta ostatnia nie może być wymierzaną w należytym stosunku, a gdzie prócz tego nie wystarczałaby i pierwsza, tam niechże dopełni myśl, że jestto ofiara pracy, którą składa się krajowi. Gdzież zaś więcej niż u nas ofiara taka staje się konieczną?

„Tak pojmując swoje stanowisko, wstępujemy w 15-ty rok istnienia naszej Akademji. Jaki jest plon podjętych w niej usiłowań w ciągu tego czasu? doroczne sprawozdanie nie może dać o tem należytego pojęcia. Gdy atoli niemała wiązanka prac dotychczas dokonanych zdołała zyskać u postronnych niejakie uznanie, to godzi się spodziewać, że i kraj nie będzie od tego daleki; że w sądzie będzie on surowy, ale sprawiedliwy, a to tem sprawiedliwszy, im lepiej mogą mu być znane środki, jakiemi rozporządzać możemy. Niechże tymczasem przyjmie życzliwie tę cząstkę ogólnego plonu, której praca Akademji dostarczyła w ciągu ubiegłego roku. Skreślić jej wierny obraz będzie obecnie naszym obowiązkiem, którego zwykłym trybem dopełni szan. sekretarz jeneralny. Ja zaś rzecz moję kończę serdecznem a wdzięcznem powitaniem obecnego w tem miejscu dostojnego naczelnika władzy autonomicznej w kraju i równie szczerem podziękowaniem Tobie, dostojny wiceprotektorze, za Twój wytrwały udział w tych naszych publicznych obrzędach i zawsze życzliwe pośrednictwo, ilekroć wymagają tego sprawy Akademji."

Po przemówieniu prezesa odczytał sekretarz jeneralny Stanisław hr. Tarnowski sprawozdanie z ruchu naukowego w Akademji w ciągu ubiegłego roku, poświęcając na wstępie rzewne wspomnienia zmarłym w tym czasie członkom Akademji, prof. Althowi, X. Kalince, Żebrawskiemu, Kraszewskiemu, oraz czł. nadzw. Kirkorowi i Zyblikiewiczowi. Sprawozdanie to, które w całości później podamy, zakończył St. Tarnowski następującemi słowy:

Oto, co się od roku w Akademji zmieniło i zrobiło. W ludziach bolesne straty, w rzeczach i pracach pewien przybytek. Nie chwaląc się stwierdzamy go, o ile od nas pochodzi, stwierdzamy chwaląc, o ile zawdzięczamy go życzliwym z poza naszego grona. W tej życzliwości, w jej dowodach znaczących, a coraz częstszych, widzimy znak i czerpiemy otuchę, że nasza instytucja rośnie w zaufaniu i poszanowaniu społeczeństwa, że ono ją za swoję i za pewną uważa. Zapewne, kiedy patrzymy na to mnóstwo materjału, który leży gotowy, a do druku iść nie może, bo środki nasze na wiele wystarczyć nie mogą; kiedy w czasach groźnych jak dzisiejsze przypominamy sobie to, co zawsze powtarzał Niemcewicz: „drukujmy, wydawajmy wszystko, co mamy pod ręka, bo dziś możemy, a jutro Bóg wie co będzie," nie możemy się obronić od pewnego niepokoju, zwłaszcza o ile materjały i dokumenta, które odnosząc się do historji polskiej, i służąc do pokazania jej we właściwem świetle, najwięcej podlegają nienawistnym uczuciom i losom. Ten niepokój, ta chęć ogłaszania jak najwięcej, nasuwają nam niekiedy myśl, że składane coraz częściej w naszych rękach i kasach fundusze dowodzą, że ludzie mają do Akademji zaufanie i dla niej szacunek, ale mniej czują potrzebę popierania jej bezpośrednich celów. Obierają ją za rozdawniczkę i szafarkę pomocy, jaką chcą świadczyć ludziom oddanym nauce, czem rzeczywiście i jej pośrednio pomagają, ale Akademii jako takiej nie daje to możności szerszego, energiczniejszego działania.

„Wszelako widząc, że jest jakiś skutek z naszych prac, jakiś postęp i w nich i w usposobieniu zewnętrznego świata względem Akademji, wdzięczni jesteśmy za już, a ufni, że jeszcze przyjdzie z czasem, jeżeli nam Bóg czasu nie odmówi i działalność naszę rozwijać pozwoli. Wszelako tym brakiem środków w głównem naszem zadaniu bardzo krępowani, zastanawiamy się, czy nie byłoby naszym obowiązkiem zwrócić na to uwagę kraju i państwa, i o hojniejszą pomoc w swoim czasie się postarać. Ale jeżeli środków materjalnych szukać musimy po za Akademją, bo wewnątrz znaleść ich nie możemy, to niemniej dobrze wiemy, że z wewnątrz właśnie (i jedynie) wychodzić może ta energja, od której zawisł rozwój instytucji. Tej zaś energji od siebie przedewszystkiem żądamy i wyglądamy. Ograniczone środki stają nam za wymówkę, żeśmy nie dokazali więcej, jeżeliśmy już dokazali wszystkiego, co temi środkami zrobić się dało. Nawet kiedy z pośród nas ubywają środki od Boga samego dane, znakomite zdolności i siły, to i te straty niepowetowane i nieodżałowane powinny tylko tem żywiej przypominać obowiązek wydobycia z siebie wszystkich sił, jakie się tylko ma, żeby nadstawić to, co ubyło. Kiedy umiera Szujski albo Kalinka, to zastąpić go oczywiście nie możemy. Ale możemy z tem silniejszą wolą i energją robić, co do nas należy, żeby skutki tych strat w nauce czy w społeczeństwie, ile być może, najmniej czuć się dały, a pasmo myśli uczuć i przekonań i robót nie zerwało się, kiedy z konieczności w inne ręce przechodzi. A kto wie, może dlatego Bóg zabiera czasem najtęższych i najzdolniejszych, żeby drugich zmusić do najlepszego, jak być może, zastępstwa i zbiorową siłą większej liczby rozszerzyć, dokończyć to, co tamci zostawili nieskończonem. To nie jest zarozumiałość, która chce i mniema potrafić więcej i lepiej, to jest miłość i wierność, która mówi: „skoro tamtych zabrakło, to do nas należy robić dalej w ich myśli i duchu, żeby myśl nie zgasła, duch się nie zmienił, a robota nie stanęła; żeby nikt nie mógł słusznie o nas pozostałych pomyśleć, żeśmy nietyle i nie tak jak oni kochali, żeśmy się sprzeniewierzyli temu, cośmy jedni i drudzy na wstępie do życia za cel jego przyjęli". W takiem uczuciu, z takiem postanowieniem, równie dalecy od zarozumiałego przeceniania siebie samych, jak od pokusy zniechęcenia i nieufności do siebie — do których, dzięki Bogu, powodu nie mamy — idziemy dalej, z nadzieją, że podołamy temu, cośmy powinni, a może i zdołamy iść, im dłużej, tem lepiej".

Następnie odbył się odczyt prof. Rostafińskiego p. t.: Polska z czasów przedhistorycznych pod względem fizjograficznym i gospodarskim".

W końcu sekretarz Akademji odczytał propozycje na członków Akademji oraz sprawozdania z konkursów. Wydział I proponuje na członków czynnych X. biskupa Krasińskiego, dr. Kazimierza Morawskiego, prof. Uniw. Jagiell., dr. Jana Baudouin de Courtenay, prof. Uniw. w Dorpacie; na członków korespondentów: dr. Jana Hanusza, docenta Uniw. wiedeńskiego, dr. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i dr. Jana Karłowicza. Wydział II na członków czynnych: X. biskupa Edwarda Likowskiego, dr. Wojciecha Kętrzyńskiego, dyrektora Zakładu Ossolińskich we Lwowie i dr. Tadeusza Wojciechowskiego, prof. Uniw. lwowskiego. Wydział III na członka czynnego: dr. Izydora Kopernickiego, prof. Uniw. Jagiell.; na czł. koresp.: dr. Napoleona Cybulskiego, prof. Uniw. Jagiell.; dr. Szczęsnego Kreutza, prof. Uniw. lwowskiego i Juljusza Niedźwiedzkiego, prof. politechniki lwowskiej.

Na tem posiedzeniu publicznem przyszło Akademji po raz pierwszy przyznać nagrody z pięknej fundacji ś. p. Piusa Barczewskiego, za rok ubiegły. Za najlepsze dzieło w dziedzinie malarstwa przyznano nagrodę Janowi Matejce, z powodu „Dziewicy Orleańskiej"; — za najlepsze dzieło w zakresie historji polskiej po „Sejmie czteroletnim" X. Kalinki, któremu z powodu zgonu autora nie można było przyznaczyć nagrody, uznano pracę senatora Romualda Hubego: „Prawo polskie w wieku XIV.

W sprawie okupacji.

Odpowiedź Tiszy na interpelację Iranyi'ego w sprawie okupacji wygłoszona w sobotę w parlamencie węgierskim opiewa jak następuje:

Wysoka Izbo! Odpowiadając na tę interpelację, muszę zapowiedzieć z góry, że tak ze względu na jej motywowanie, jak niemniej i z uwagi na to, że kilkoma słowy zbyć nie można kwestyj bardzo ważnej politycznej natury, będących od lat wielu na porządku dziennym i takich, że interpretacja każdego słowa może mieć pewien wpływ, — będę przeto odpowiadał nieco obszerniej, chociaż bynajmniej nie długo.

Było to rzeczą znaną powszechnie i tak ówczesny kierownik naszej polityki zagranicznej, jak i ja sam przy rozlicznych sposobnościach objawiliśmy to w obec parlamentu i w obec delegacyj, że w latach, które poprzedziły wojnę rosyjsko-turecką, kierowało polityką naszą usiłowanie, ażeby na drodze pokojowej zabezpieczyć i polepszyć los chrześcijan żyjących w Turcji, wszakże zachowując integralną całość państwa tureckiego. W dalszym rozwoju wypadków okazało się, że mimo naszego wstawiennictwa za pokojem i przeciw interwencji Rosji, ona, wypisując na swoim sztandarze uwolnienie współplemiennych chrześcijańskich ludów, stanęła na punkcie wypowiedzenia wojny Turcji. W tej sytuacji musiała monarchja nasza zająć zdecydowane stanowisko, i po dojrzałem zastanowieniu oświadczono się za neutralnością. Nie chcieliśmy wdawać się w żadną wojnę, nietylko ze względu na ogólną sytuację w Europie, ale także w przeświadczeniu, że nie leżałoby to w dobrze zrozumianym naszym własnym interesie, gdybyśmy walczyli przeciw zaprzyjaźnionej Turcji, albo też, gdybyśmy w innym kierunku wzięli udział w wojnie i siłę naszą rzucili na szalę jako nieprzyjaciele uprawnionych żądań ludów chrześcijańskich, zamieszkujących półwysep Bałkański. — Tak więc zadecydowano neutralność; niemniej przeto jednak było obowiązkiem ówczesnego kierownika naszej polityki zagranicznej zastanowić się nad tem, że bądź podczas wojny, bądź po jej ukończeniu, sytuacja na Wschodzie przybierze taką postać, że my jej ze względu na nasze żywotne interesa znieść byśmy nie mogli.

W takich okolicznościach i dla zawarowania interesów monarchji od wszelkich możliwych ewentualności, toczono z Rosją rokowania, na które się p. interpelant powołał. Rząd nasz dla spraw zewnętrznych stanął także i podczas tych rokowań na tem stanowisku, że życzył sobie co do Turcji zatrzymania *status quo* posiadania. Ponieważ jednak rząd nasz pragnął także i ze względu na Rosję zapewnić pokój dla naszej monarchji, przeto, nie myśląc bynajmniej pozostawić Rosji zupełnie wolnej ręki na Wschodzie, musieliśmy równocześnie także zabezpieczyć się na wszelkie możliwe wypadki, i jasno określić to wszystko, coby skłoniły monarchję do wystąpienia z roli neutralnej, jak niemniej, oznaczyć i tę ewentualność, na którąby monarchja zezwolić nie mogła na wypadek, gdyby w stosunkach posiadania na Wschodzie zaszły mimo to wszystko pewne zmiany. Przy tych rokowaniach mówiono otwarcie, że Austrja nie dąży do posiadania Bosnji i Hercogowiny, owszem, że życzy sobie, ażeby tam po przeprowadzeniu pożądanych reform pozostało panowanie tureckie, naturalnie w przypuszczeniu, że Turcja zdoła w tych krajach swoich sąsiedzkich zaprowadzić stale ład i spokój. Atoli zastrzeżono dalej, że na wypadek, gdyby to nie było możliwem, my nie moglibyśmy tam ścierpieć nikogo innego, lecz sami musielibyśmy okupować te prowincje. Wynikiem tych rokowań był układ, w którym Rosja zgodziła się na nasze stanowisko i który również zaprzyjaźnionym Niemcom udzielony został. Dodać muszę, dla zdementowania twierdzeń bardzo często tutaj powtarzanych, że w układzie tym nie było wcale mowy o jakimkolwiek podziale Turcji między Austro-Węgry a Rosję. Niemniej zniewolony jestem powtórzyć, że układ wspomniany bynajmniej nie miał stanowić podstawy jakiejś wspólnej akcji, ale celem jego było zabezpieczyć interesa monarchji na pewne wypadki, które mogłyby nastąpić wbrew naszej woli, co zresztą jest obowiązkiem każdego rządu. Nareszcie zawarto pokój w San-Stefano. Nie odpowiadał on warunkom stypulowanym w powyż wspomnianym układzie. Rząd nasz wniósł energiczny protest i w tych okolicznościach przyszedł do skutku kongres berliński, który punkta pokojowe zasadnicze zmienił, a monarchji naszej przyznał mandat do okupacji Bosnji i Hercogowiny.

W czem miałaby tu być sprzeczność z tem, żeśmy się przy okupacji Bośnji i Hercogowiny powoływali na kongres berliński — i dla czego miałoby to spowodować podanie w wątpliwość wiarygodności naszych rządów? — tego ja zrozumieć nie mogę, albowiem nie na podstawie owego układu, ale tylko na podstawie mandatu udzielonego nam przez kongres berliński, przeprowadziliśmy okupację. Zawsze w całym ciągu rozwoju tej sprawy nasze ministerstwo spraw zagranicznych uwzględniało, w granicach możliwości interesy państwa tureckiego.

Ministerstwo nie kierowało się w obec nikogo nieprzyjaznemi, albo też egoistycznemi pobudkami i dla tego postępowanie jego nie mogło dać żadnego powodu do zachwiania naszych dobrych stosunków z jakiemkolwiek mocarstwem. O poszczególnych fazach będzie można zresztą dopiero wtedy wydać wyrok, skoro wszystkie odnośne akta będą opublikowane, co dzisiaj jest jeszcze rzeczą niemożliwą. Ówczesny kierownik naszej polityki zagranicznej i ja sam, jako popierający tę politykę, musimy obok tego, co powiedziałem, zadowolnić się jeszcze tylko, wskazując jako na rezultat owej polityki: na zmienioną sytuację na Wschodzie w jakiej się znajdujemy i na stanowisko, jakie monarchja w ogóle zajmuje dziś w rzędzie mocarstw europejskich. (Żywe brawa na prawicy).

Iranyi krytykuje politykę rządu na Wschodzie, która sprowadziła ruinę Turcji, a mianowicie południowego wału ochronnego i dla tego oświadcza, że nie przyjmuje odpowiedzi Tiszy do wiadomości.

Minister prezydent Tisza zabiera jeszcze raz głos i odpowiada na wywody Iranyi'ego:

Protokoły kongresu berlińskiego świadczą, że delegat rosyjski poparł także ustnie wniosek pełnomocnika Anglji na udzielenie Austro-Węgrom mandatu do okupacji Bośnji i Hercogowiny.

Minister prezydent nie chce rozstrząsać pytania, czy rząd mógł przewidzieć, co się stanie z Bułgarją, jakkolwiek — mówi — nie potrzeba było szczególniejszego daru wieszczenia, ażeby przewidzieć, co się się stanie z tem księstwem. Jedno mógł rząd wiedzieć na pewno, a mianowicie, że gdyby monarchja interwenjowała z bronią w ręku, — nikt w świecie nie zdołałby przekonać ludów na Wschodzie, że monarchja nasza nie jest przeciwną wolności ludów chrześciańskich. (Głosy: Tak jest!) I wówczas wszystkie ludy chrześciańskie — jakiemukolwiek podpadłyby losowi — spoglądałyby z nienawiścią na monarchję, podczas gdy dziś rzecz się ma przeciwnie. (Głosy: Tak jest!)

Pan deputowany rzekł także: „powinnibyśmy byli dać upaść Turcji". Czyż p. deputowany, znając traktat San Stefański, nie wie, co z nim zrobiono na kongresie berlińskim? Rzadkiem to będzie przykładem w historji — jeśli w ogóle jeszcze podobny wypadek w historji zajdzie — że państwo jakieś po zwycięzkiej wojnie w skutek jednomyślnego orzeczenia mocarstw, daje sobie wyznaczyć termin pacyfikacyjny do opuszczenia krajów okupowanych z bronią w ręku. (Głosy: Tak! tak!) Z tego wszystkiego wynika, żeśmy, o ile to się dało przeprowadzić zgodnie z interesami wolności ludów chrześciańskich, obowiązek nasz co do zachowania integralnej całości Turcji, wypełnili zupełnie. Wszakże powiada p. deputowany, że okupacja spotkała się z apatją narodu, a nawet poszczególnych ludów monarchji i zaszkodziła jej interesom.

Że antypatja była wielka — to nie ulega wątpliwości, ale i to jest pewnem, że ja zawsze wskazywałem na możliwość okupacji, albowiem kiedy raz chciano z mojej przychylnie w tej Izbie przyjętej mowy wywnioskować, że niepójdziemy do Bośnji i Hercogowiny, powstałem natychmiast, i jakkolwiek wiedziałem, że zniszczę efekt mego przemówienia i że to wrogowie moi wyzyskają przy nowych wyborach, oświadczyłem, że przyjmuję odpowiedzialność tylko zato, co powiedziałem, a nie zato, co ktoś inny z mej mowy wydedukować pragnie.

P. deputowany powiedział, żeśmy na kongresie berlińskim akceptowali Bośnję i Hercogowinę dlatego, ponieważ zobowiązaliśmy się do okupacji. Owóż akceptowaliśmy mandat dlatego, ponieważ zaszły istotnie warunki od których już poprzód okupację uczyniliśmy zależną. Tego jednak, ażeby okupacja Bośnji i Hercogowiny była dla interesów Austrji i Węgier szkodliwą, tego przypuścić nie mogę. (Brawa z prawicy) — i w tym względzie powołuję się nie na argumentacje, ale na fakta. Ażeby coś należycie osądzić, dobrze jest zważyć i na to, kto to są ci, co się gniewają i pragną zmiany. (Tak jest! z prawicy.) Jeśli p. deputowany rzecz tę badać będzie, przekona się, że w pierwszym rzędzie stoi tu prasa panslawistyczna, łącznie z wychodzącą u nas *Zastawą* i innemi. (Głosy: Tak jest! z prawicy.) A więc MPanowie! polityka, która się takim osobom niepodoba, nie może być ani dla monarchji ani dla Węgier złą polityką. (Żywe brawa.)

Po krótkiej uwadze Iranyi'ego przyjęła Izba odpowiedź Tiszy ogromną większością do wiadomości.

Pogrzeb ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza.

Kraków 22 maja.

(?) Wczoraj o godz. 5 po południu odprawiony został przy zwłokach Zyblikiewicza *parastas*, w czasie którego śpiewali alumni Rusini ze Lwowa.

Wczoraj też, tj. w sobotę, o godz. 8 wieczorem przybył X. biskup Stupnicki. Na dworcu powitał go prof. Zoll, X. Borsuk, pp. Czyrniański, Harajewicz i cała prawie tutejsza kolonja ruska. Hr. Stanisławowie Tarnowscy ofiarowali X. biskupowi gościnę u siebie na Szlaku, nie mógł z niej wszakże korzystać i zamieszkał u X. Borsuka. Dziś rano odprawił X. biskup cichą Mszę świętą w kościele XX. Pijarów.

Krypta, wspaniale przez p. Rzewuskiego urządzona, od chwili otwarcia do chwili zamknięcia była zapełnioną zmieniającą się bezustannie publicznością. W południe złożył hr. Jan Tarnowski, marszałek krajowy, wspólnie z prof. Zollem, wieniec srebrny na trumnie. Wieniec ten związany jest szarfą srebrną pozłacaną, na której następujący napis: „Wydział krajowy imieniem kraju zasłużonemu Marszałkowi Zyblikiewiczowi." Oprócz daty pogrzebu wyryte są na szarfie nazwisko marszałka i członków Wydziału krajowego. Prof. dr. Zoll złożył wieńce imieniem Rady powiatowej borszczowskiej oraz imieniem p. Oktawa Pietruskiego.

Spis wieńców, złożonych dotąd, jest następujący: 1) Drogiemu wujowi w dowód nieograniczonej wdzięczności — Natalja Wołosińska. 2) Stare miasto swemu obywatelowi a mężowi zasług. 3) Juljanowie Dunajewscy. 4) Helena, Kazimira i Jadwiga wnuczki, swemu nieodżałowanemu opiekunowi. 5) W dowód niewygasłej pamięci — Franciszek Siąk. 6) Rodzina Dittrychów. 7) Fangorów i Wieczerzyków — drowi M. Zyblikiewiczowi w dowód czci i miłości. 7) M. Zyblikiewiczowi — Rodzina Skrzyńskich. 8) Zyblikiewiczowi — Muzeum ks. Czartoryskich. 9) M. Zyblikiewiczowi — krajowe Towarzystwo naftowe. 10) M. Zyblikiewiczowi — Towarzystwo rolnicze jasielskie. 11) M. Zyblikiewiczowi — miasto Biecz. 12) M. Zyblikiewiczowi — Towarzystwo wzajemnego kredytu. 13) Władysław Wilkosz — M. Zyblikiewiczowi, obrońcy ojczystego języka. 14) [illegible] 15) Bank galicyjski dla handlu i przemysłu. 16) Zakład kredytowy ziemski. 17) B. Marszałkowi, powiat Łańcucki. 18) B. Marszałkowi, powiat Jarosławski. 16) Weteranów polskich — swojemu protektorowi. 20) Stan. Tarnowski. 21) Od hr. Potockich z Olszy. 22) Czytelnia akademicka w Krakowie. 23) Reprezentacja miasta Ciężkowic. 24) Towarzystwo muzyczne w Krakowie, długoletniemu protektorowi. 25) Drowi M. Zyblikiewiczowi Rada powiatowa myślenicka. 26) B. marsz. kraj. drowi M. Zyblikiewiczowi, Rada pow. Chrzanowska. 27) [illegible] 28) Przyjacielowi, Władysław Bentkowski. 29) Gmina miasta Stryja, opiekunowi miast. 30) Od rodziny Henryka Kieszkowskiego. 31) M. Zyblikiewiczowi, b. marszałkowi krajowemu, życzliwemu obrońcy spraw Towarzystwa — Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń. 32) Niestrudzonemu szermierzowi za prawdę i obrońcy uczciwej pracy — Urzędnicy Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie. 33) W dowód wdzięczności — [illegible]. 34) Rada powiatowa Krośnieńska, wielce zasłużonemu obywatelowi M. Zyblikiewiczowi, byłemu b. marszałkowi krajowemu. 35) M. Zyblikiewiczowi b. marsz. kraj. — głęboko wdzięczna za jego opiekę i wspieranie spraw autonomicznych — Rada powiatowa Dąbrowska. 36) Nauczyciele szkół ludowych krakowskich. 37) Z niewygasłym sentymentem — Rada miasta Stanisławowa. 38) Protektorowi przemysłu krajowego i domowego — [illegible] 39) [illegible] 40) Byłemu marszałkowi M. Zyblikiewiczowi — Rada powiatowa Grybowska. 41) Był. b. marsz. M. Zyblikiewiczowi — Rada pow. Krakowska. 42) B. marsz. M. Zyblikiewiczowi — Rada pow. w Turce. 43) B. marsz. M. Zyblikiewiczowi — Rada pow. Żółkiewska. 44) B. marsz. M. Zyblikiewiczowi — Rada pow. Bialska. 45) B. marsz. M. Zyblikiewiczowi — Rada pow. Przemyska. 46) B. marsz. M. Zyblikiewiczowi — Rada pow. Stanisławowska. 47) B. marsz. M. Zyblikiewiczowi — miasto Oświęcim. [illegible] 50) Niezapomnianemu koledze — Ziemiałkowski. 51) [illegible] Koło polskie w Wiedniu. [illegible]

[illegible] 114) [illegible] 115) Rada pow. Gródecka. 116) Hołd czci i przyjaźni od Ludwika [illegible]. 117) Od młynarzy i piekarzy [illegible].

[illegible] jeszcze spieszę, iż na sobotniem posiedzeniu Komitetu uchwalono, by Prezydent i hr. Artur Potocki uprosili o przemówienie na cmentarzu jednego z biskupów ruskich. Sznury całunu według uchwały nieść mają, z prawej strony trumny pp.: — Marszałek hr. Tarnowski, prezes Akademji dr. Majer. poseł Chrzanowski, delegat m. Lwowa, mistrz Matejko, del. Starego Miasta; z lewej pp.: JE. hr. L. Wodzicki, rektor U. J. hr. Stanisław Tarnowski, prezes Tow. rolniczego krakowskiego hr. Artur Potocki, prezydent Krakowa Szlachtowski Feliks, wice-prezes Rady pow. krak. Homolacs Stanisław i włościanin. Zwłoki złożone będą tymczasowo w kaplicy Helclów, nim osobny dla Zyblikiewicza grób wyschnie.

Kraków 23 maja.

(Telegram „Przeglądu“).

(?) Po wyniesieniu zwłok po godzinie $8^1/_2$ przemówił przed kościołem Marszałek hr. Jan Tarnowski w te słowa:

„Z pomiędzy wszystkich części dawnej Polski, które od przeszło lat stu siłą rozdzielone, odmienne a częstokroć tak ciężkie przechodziły koleje, żadna może dotąd nieznajdowała się w tak wyjątkowem położeniu, żadna przynajmniej w tej mierze i w takich jak nasz kraj warunkach nie miała przed sobą równie ważnych i doniosłych jak trudnych do spełnienia zadań.

Po wiekowym letargu, społeczeństwo zbudzone do życia, miało w samem sobie, w tym odłamie niegdyś żywej organicznej całości, znaleść dosyć zdrowia i siły, by tlejącą iskrę życia rozniecić i w danych warunkach powrócić do pełni narodowego rozwoju.

Inne dzielnice naszej ojczyzny, którym ta względna pomyślność wcześniej i w daleko wyższym stopniu przypadła w udziale, odziedziczyły żywą tradycję Rzeczypospolitej, a prąd dziejowy, który je do życia powołał i stworzył tego życia warunki, przebiegł i ogarnął cały świat ówczesny.

W naszym kraju było inaczej.

Wiemy wszyscy jak szkodliwie i trująco działa na organizm każdego społeczeństwa zupełne usunięcie od spraw publicznych. Znamy niestety z doświadczenia skutki takiego systemu, a żaden prąd ożywczy z zewnątrz sił nam nie przysporzył. — Tutaj, w sercach tylko przechowana pamięć przeszłości miała starczyć za wszystko, miała zdobyć się w danej chwili na zdolność do służby publicznej, na gotowość do poświęcenia i pracy. — na rozum i dojrzałość polityczną, słowem na wszystkie te warunki niezbędne, żeby sprawę publiczną pokierować i ustrzedz ją od rozlicznych niebezpieczeństw.

Ale im cel jest wyższy, im trudniejsze zadanie, tem też i zasługa jest większa, a nieraz myśl polityczna, jeżeli jej towarzyszy stałość w obranym kierunku i wytrwała praca, obfitsza bywa w błogie skutki, niżeli czyny rozgłośne opromienione blaskiem sławy.

20 z górą lat upłynęło od czasu jak społeczeństwo nasze po nadaniu mu swobód konstytucyjnych, rozpoczęło pracę około odrodzenia kraju i rozbudzenia życia we wszystkich jego kierunkach. Do tej pracy mozolnej wzięło się ono pod sterem ludzi dobrej woli i wielkiego umysłu, — a jeżeli najpierw między nimi wymienić należy Leona Sapiehę, jako tego, który miał zasługę inicjatywy niemal we wszystkiem co się wtedy w kraju naszym zdziałało, to w gronie ludzi podówczas młodszych, którzy pod jego laską rozpoczęli zawód publiczny, niewątpliwie jedno z pierwszych miejsc we wdzięcznej pamięci kraju zajął ten, którego stratę wszyscy dziś opłakujemy, ostatni Marszałek Sejmu Mikołaj Zyblikiewicz.

Nakreślić choćby tylko w ogólnych rysach cały jego żywot, przedstawić działalność w ciągu lat dwudziestu, stanowisko jakie zajął w kraju i znaczenie jakie miał w społeczeństwie, nie jest rzecza łatwą, a zwłaszcza nie da się to zamknąć w tych kilku słowach pożegnania. Nie jest też to moim zamiarem; ja tylko poczytuję sobie za obowiązek oddać w imieniu kraju cześć jego pamięci i wyrazić żal głęboki, jakim wobec świeżej mogiły wszyscy jesteśmy przejęci.

Dla społeczeństwa naszego jest to strata przechodząca zwykłą miarę, bo istotnie trudno w jednym człowieku znaleźć tyle wielkich i niezwykłych zalet.

Gorąca miłość kraju obok prawości charakteru i wielkiej zacności jednała mu zaufanie i szacunek powszechny, odwaga własnych przekonań i męska stałość, znana energja i bystrość dawały mu tego ducha inicjatywy, jakim się zawsze i na każdem polu działalności publicznej odznaczał, a ogół tych zalet wycisnął na nim pewne piętno dzielności, jaka zwykle cechuje ludzi powołanych do przodowania społeczeństwu i zdolnych do kierowania sprawą publiczną.

Kraj traci w nim wielkiego obywatela, a ojczyzna jednego z najdzielniejszych i najgoręcej miłujących ją synów.

Jeżeli się rozważy dotychczasowe skutki tej pracy wewnętrznej, jaka się od lat dwudziestu w społeczeństwie naszem odbywa, przychodzi się do tego pocieszającego przekonania, że w łonie tego społeczeństwa musiał jednak być spory zasób zdrowia i sił żywotnych, skoro przy sprzyjających okolicznościach wszystkie jego warstwy dostarczać mogły pracowników dla niwy ojczystej, skoro wydać są zdolne ludzi tej miary i tej wartości co śp. Mikołaj Zyblikiewicz.

O żywych mówić tu nie mogę, tę przecież uwagę, sądzę, zrobić mi się godzi, że on wraz z gronem współczesnych mu pracowników i towarzyszy tworzą już dzisiaj dla kraju naszego żywą tradycję, która przechodzi na młodszą generację wraz z całą spuścizną niezmiennych uczuć będącą warunkiem i rękojmią lepszej przyszłości.

Starożytni żegnali zwykle mężów zasłużonych życzeniem, by lekką im była ziemia, która zwłoki ich miała pokrywać; ja to dzisiejsze słowo pożegnania wolę zakończyć życzeniem chrześciańskiem, by pamięć Mikołaja Zyblikiewicza żyła długo między nami, żeby była wzorem i podnietą do pracy i wytrwałości, żeby po życiu pełnem trudów, Bóg dał mu odpoczynek, a z tych wyżyn, w jakich się znajduje, pozwolił mu ujrzeć przyszłość tej ziemi, którą kochał i tej sprawy, której służył, szczęśliwszą, niż się ona tutaj oczom ziemskim przedstawia. Cześć jego pamięci“.

Po mowie ruszył orszak. Od dawna niewidziany w Krakowie rozwinął się pochód pogrzebowy. Wziął w nim udział cały naród, wszystkie jego sfery. Duchowieństwo zebrane w wielkiej liczbie, jeneralicja, władze rządowe i autonomiczne, deputacje wszystkich instytucyj, rzemieślnicy i przemysłowcy, akademicy — oto uczestnicy orszaku.

Majestatyczne były nabożeństwa w kościele N. P. Marji, odprawione według obrządku łacińskiego i grecko-katolickiego.

Na cmentarzu przemówił prezydent Szlachtowski, jak następuje:

„Gdy niedawno temu rozeszła się wiadomość, że Marszałek krajowy Zyblikiewicz postanowił złożyć laskę marszałkowską, sprawiła ona we wszystkich kołach naszego społeczeństwa przykre wrażenie i wywołała niezwykłą od Prezesów Rad powiatowych i naczelników głównych miast pochodzącą manifestację, wyrażającą życzenie, aby rezygnacja jego nie była przyjęta. Powodem tak gorącego wystąpienia było to głębokie przekonanie, że Zyblikiewicz przez dłuższy czas godnie i z wielkim dla kraju pożytkiem piastował godność Marszałka, i że dla tego ustąpienie jego będzie wielką dla kraju stratą. Gdy rezygnacja została przyjętą, pocieszano się tą myślą, że Marszałek, odzyskawszy zdrowie, nie zostanie bezczynnym, bo gorąca jego miłość kraju i zamiłowanie do pracy, nie pozwolą mu być tylko widzem tego, co się dzieje. Oczekiwano więc, że i na innem stanowisku rozwinie swoją skuteczną działalność. Niestety! inaczej się stało. Zostaliśmy w naszej nadziei zawiedzeni, bo nieubłagana śmierć wyrwała go zawcześnie z pośród nas. I dzisiaj stoimy z głębokim żalem i boleścią nad zwłokami męża, który od najmłodszych lat należycie pojmował i najściślej wypełniał obowiązek prawego, kraj miłującego obywatela, obowiązek gorącego patrjoty Polaka. Zmarły marszałek służyć też może za najlepszy do naśladowania wzór jak kraj kochać i dla niego pracować, jak o prawa narodowe walczyć i ich strzedz należy. Służy on także za przykład, jak przez własną pracę dostąpić można najwyższych godności. Droga, którą postępował, nie była wprawdzie różami zasłaną, a nawet była często dość ciernista, walczyć bowiem musiał z rozmaitemi przeszkodami, trudnościami i przeciwnościami, co jest jednak pewnem, iż tych walk nie staczał daremnie, że tę ziemię, którą tak gorąco kochał, podniósł, że się około narodu, którego był najlepszym synem, niepospolicie zasłużył, i że przyszła generacja także czcić i wielbić będzie imię męża, który nie płaszcząc się przed nikim, i ganiąc z całą otwartością każdą zdrożność, gdziekolwiek ją spotkał, stał się jednak najpopularniejszym w całej Polsce i był przedmiotem powszechnej czci i uwielbienia.

Nie będę się tu wdawał w szczegóły jego życia, ale niepodobna mnie zamilczeć tego, że już wtedy, kiedy reakcja i germanizacja ogarnęła cały nasz kraj, Zyblikiewicz stanął śmiało z nią do walki, iż jako adwokat z narażeniem swojej egzystencji dopominał się przyznania narodowi naszemu praw przyrodzonych, a nadewszystko prawa używania własnego języka. Walka to była nierówna, ale chluba okryła znakomitego szermierza, którego też zaraz w początkach ery konstytucyjnej widzimy zajmującego w Sejmie i Radzie państwa jedno z najwybitniejszych stanowisk. Starożytny gród Piastów i Jagiellonów, to serce Polski wybiera Rusina na swego reprezentanta, i zaiste lepszego uczynić nie mogło wyboru. Zyblikiewicz staje się duszą Sejmu, w najżywotniejszych sprawach krajowych bierze gorący udział, w uporządkowaniu budżetu krajowego i w sprawie indemnizacyjnej nieocenione skarbi sobie zasługi. W Radzie państwa walczy jak lew, o prawa narodu naszego, przełamuje trudności i staje na najzaszczytniejszem stanowisku prezesa Koła polskiego.

W roku 1874 ustępuje śp. Dietl z zaszczytnie zajmowanego krzesła prezydjalnego miasta Krakowa. Mąż ten, sławny lekarz i badacz chorób ludzkich, badał w ciągu swego kilkuletniego urzędowania potrzeby naszego miasta, jakby jego choroby i skreślił obszerny program, którego celem było zaradzić tym potrzebom i niedostatkom. Zyblikiewicz wybrany prezydentem Krakowa, porzuca skutkiem tego swoje stanowisko w Radzie państwa, oddaje się z całą duszą miastu i przystępuje z właściwą sobie energją do wykonania programu, który mu jego poprzednik przekazał. Jak ten nowy obowiązek swój pojął, jak go spełnił, tego byliśmy świadkami. Miasto, które było niegdyś świetną stolicą królewską, a później coraz bardziej upadało, o którego drogocennych pamiątkach zapominano, to miasto za Zyblikiewicza nowym okrywa się blaskiem. Ono pod jego ręką rośnie z każdym niemal dniem, nowe powstają w niem ulice, nowe budynki szkolne. Rozwijająca się pod kierunkiem mistrza Matejki szkoła sztuk pięknych otrzymuje nowy gmach, który zdobi miasto. Podobny gmach powstaje i dla straży pożarnej. Dawniejsze planty przemieniają się w ozdobny park. Koryto starej Wisły zasypuje się i zamienia w jedną z najpiękniejszych ulic.

W samem zaś sercu miasta z gruzów powstaje wspaniały gmach, zrestaurowane Sukiennice a w niem Muzeum narodowe sztuki.— Za jego rządów przenosi ks. Wład. Czartoryski znakomite swoje Muzeum do naszego grodu, dorzucając niem do sławnych tegoż zabytków jedną z najpiękniejszych pereł. W szkole sztuk piękn. powołanej do nowego życia, w starodawnej szkole Jagiell. w założonej przez wspaniałomyślnego Monarchę Akademji Umiejętności, Kraków otrzymał warunki, aby się stać duchową stolicą Polski, zrozumiał to dobrze gorący patrjota Zyblikiewicz i ze swej strony czyni co może, aby i w tym kierunku wpłynąć na podniesienie Krakowa. Jemu to przedewszystkiem wypada zawdzięczyć, iż wielkie uroczystości narodowe ściągają do duchowej stolicy Polski ziomków z całego świata i odbyte z odpowiednią naszemu stanowisku powagą, krzepią i podnoszą naszego ducha narodowego. Mając głównie zwróconą uwagę na podniesienie moralnego znaczenia Krakowa, nie przepomina Zyblikiewicz i o ekonomicznym jego rozwoju.

Dowodem tego miłość, jaką go otaczał cały tutejszy świat przemysłowy i rękodzielniczy. Po kilkoletniej zbawiennej działalności dla miasta Krakowa, Zyblikiewicz powołany został na najwyższe stanowisko autonomiczne i na krześle Marszałka krajowego, z całą energją i poświęceniem się, pracuje nad moralnem i ekonomicznem dźwignieniem naszego kraju. Tej jego skutecznej pracy wymowny wyraz dał już dostojny jego następca. Ja tu tylko zaznaczyć winienem, że na nowem stanowisku, które zajął, ciągle myślał o Krakowie, żywo zajmował się każdą jego sprawą, popierał ją według swoich sił i do dawnych nowe dorzucił zasługi około dobra i rozwoju tego miasta. Jeżeli śmierć wydarła nam go przedwcześnie, to w wielkim żalu, jakim wszyscy jesteśmy przejęci, ta jedna zostaje nam Krakowianom pociecha, że drogie jego zwłoki przechowane będą w naszym grodzie, który tak gorąco ukochał. Szczęśliwi jesteśmy, że na naszej krakowskiej ziemi spoczywać będzie mąż, który całej potomności przyświecać będzie jako wzór najlepszego syna ojczyzny, jako wzór najczystszego, nieskazitelnego charakteru dla którego *suprema lex* było — *salus rei publicae* a dewizą zasada wszystko dla narodu a nic dla siebie. Żegnając Cię wielki mężu w głębokim żalu, w smutku i boleści imieniem miasta, którego wdzięczność dla ciebie nie ma granic, pozwól abym przypomniał Ci w tej chwili słowa, które wypowiedziałeś nad zwłokami twego poprzednika śp. Dietla, słowa starożytne: *Non omnis moriar*. Słusznie powiedziałeś wówczas, iż one jakby echem odzywać się będą z każdego zakątka ziem polskich. Nie odnosiłeś ich do siebie, ale jeżeli kto, to z pewnością Ty możesz o sobie wypowiedzieć całej Polsce: *Non omnis moriar.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 23 maja

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Glinnik polski, w powiecie jasielskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu na posiedzeniu, odbytem dnia 20 bm. pod prezydencją p. namiestnika, mianowała: koncepistów Józefa Dobiję, Jana Heynara, dra Michała barona Jorkasch-Kocha, Tadeusza Klusika, Sebastjana Kurysia i Henryka Pękalskiego komisarzami skarbowymi w IX klasie rangi, i praktykantów konceptowych: Henryka Dobrowolskiego, Józefa Glatela, Czesława Librewskiego, Kaliksta Morawskiego, Tytusa Titza i Franciszka Tögla koncepistami w X klasie rangi w zakresie galic. krajowej dyrekcji skarbu; wszystkich z odpowiedniemi poborami służbowemi i dodatkami czynnej służby.

Przeniesienie. Radzca sądu obwodowego w Brzeżanach Tomasz Kolasiński został przeniesiony do Sambora.

JE. p. Namiestnik wyjechał wczoraj wieczorem do Krakowa, na pogrzeb dr. Zyblikiewicza.

C. k. ministerstwo skarbu dozwoliło na urządzenie w b. r. wielkiej loterji fantowej celem zebrania funduszów na dokończenie restauracji kościoła w Stryju, zniszczonego w roku 1886 przez pożar. Zbierania fantów we Lwowie podjęły się uprzejmie: JW. pani Namiestnikowa Zaleska, hr. Marja Borkowska, hr. Jerzowa Borkowska, Wpani Boguszowa, Wpani Bratkowska, Wna hr. Comello, Wna hr. Tadeuszowa Dieduszycka, Wna hr. Heylowa, Wpani Janowiczowa, Wpani Kosińska, Wpani Marchwicka, JW. księżna Ponińska, Wpani Podhorodeńska, W. hr. Siemieńska-Lewicka, W. baronowa Szenkowa.

Ks. arcyb. Morawski wyjechał w sobotę na Bukowinę celem dopełnienia wizytacji tamtejszego dekanatu.

Ks. biskup stanisławowski Pełesz rozpoczął także w niedzielę zapowiedzianą wizytację swej djecezji.

JEks. Alfredostwo Potoccy przybyli wczoraj do Lwowa i zabawią tu aż do przyjazdu Najd. Następcy Tronu. W czasie, gdy ten dostojny Gość zawita do naszego kraju udadzą się hrabiostwo Potoccy do Julina, zameczku myśliwskiego położonego w pobliżu Łańcuta, gdzie będą mieli zaszczyt przyjmować Następcę Tronu. W Łańcucie przyjęcia nie będzie z powodu, iż tam wybuchła ospa.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Kossowie, z grupy gmin wiejskich rozpisany został na dzień 14 czerwca b. r.

P. Józef Leopold Caro, rodem ze Lwowa, otrzymał dnia 20go b. m. na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

† Matylda Godebska, żona znanego artysty rzeźbiarza, zmarła temi dniami w Paryżu.

Z Tow. spożywczego. Jutro (we wtorek) o godzinie 6 wieczorem zbierają się (w lokalu lwowskiego Tow. zaliczkowego) wszyscy ci, którzy mają zamiar przystąpić do nowego Tow. spożywczego, mającego nosić tytuł „Krajowego Tow. spożywczego we Lwowie.“ Pp. dr. Zdzisław Marchwicki, dr. Alfred Zgórski i dr. Ernest Till rozesłali już zaproszenia, a na tem zgromadzeniu wyłuszczą powody, które i my uznajemy za zupełnie racjonalne, dla czego po zdobytym w ciągu ostatniego kwartału doświadczeniu, uważają, że jedynem rozumnem i ekonomicznem wyjściem z tego rozpaczliwego stanu, w jaki wpadło Towarzystwo spożywcze, jest pozasądowa jego likwidacja (za którą my przemawialiśmy od początku) i zawiązanie nowego Towarzystwa. Warto byłoby, aby jak najwięcej członków Tow. spożywczego przybyło na to jutrzejsze zgromadzenie, bo przecież tu idzie o ich materjalny interes.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 maja.

(Z.) Wielka była wczoraj radość spekulacji, gdy się dowiedziano, że Freycinet otrzymał misję utworzenia nowego gabinetu w którym dla Boulangera nie będzie już miejsca. Ale nie tak to łatwo idzie sprawa nowego gabinetu, w takiem państwie. jak obecna republika francuzka. Tysiączne trzeba usunąć przeszkody, upewnić się o poparciu parlamentu — a gdy Freycinet ani owych trudności pokonać nie zdołał, ani na żadne stronnictwo w Izbie liczyć nie może, więc naturalnie zrzekł się powierzonej mu misji

Taki obrót rzeczy musi być naturalnie dla świata finansowego wielce niemiłym — ale we Francji zmiany rządu są rzeczą tak zwykłą, że już i teraz nie wieleby na to zdarzenie zwracano uwagi, gdyby nie znane odezwy wielu rad municypalnych przemawiające za zatrzymaniem Boulangera. Manifestacje takie rzucają zbyt jasne światło na popularność tego ministra; — mogą też niemiłem odezwać się echem z drugiej strony Renu — i to jest, co giełdzie nie mało napędza strachu. Po krótkiej tedy radości straciła spekulacja całkowicie humor — mniej odważni zaczęli wysprzedawać kredyty i rentę węgierską. Zresztą wobec ogólnego zniechęcenia nie przedstawiał targ nic interesującego.

Notowano: kredyty 281·60—281·15, anglo 103, bankver. 90·40, laenderb. 230, uniony 266·75, ludwiki — czerniow. 223, renta wspólna 81·10, srebrna 82·45, złota austr. 112·40, pap. 5% 96·90. złota węg. 101 90, pap. 5% 87·95, rubel $1·14^1/_4$.

Telegramy „Przeglądu.“

Wiedeń 23 maja. Do *Politische Correspondenz* donoszą z Konstantynopola, że Porta wystosowała okólnik do mocarstw, w którym zwraca uwagę mocarstw na obecny stan kwestji bułgarskiej i wykazuje, że poważny stan rzeczy w Bułgarji wymaga wymiany zdań między mocarstwami; zarazem oświadcza Porta, że mocarstwa najlepiejby postąpiły, gdyby przedstawiły jednego lub dwóch kandydatów na tron bułgarski, aby przez to nieustannym żądaniom rejencji zadość uczynić.

Mons (w Belgji) 23 maja. Wczoraj wieczorem podłożono naboje dynamitowe w piwnicach hotelu „Commerce“ w Balouvière. Jeden pułkownik i jeden lekarz wskutek wybuchu zranieni. Szkody znaczne. Trzech napastników zaatakowało straż przy biurze telefonicznem; szyldwach strzelił i zabił jednego z napastników.

Petersburg 23 maja. Familja carska wróciła wczoraj do Gatczyny.

Petersburg 23 maja (pryw.). W ośmiu wsiach powiatu Narwa zaszły krwawe starcia chłopów ze strażą i wojskiem z powodu lasów.

Bruksela 23 maja (pryw.). W sierpniu odbędzie się w Amsterdamie 27 literacki i językowy kongres oraz uroczystość trzechsetletnia na cześć poety Van den Voudel, który stawiany jest na równi z Miltonem.

Londyn 23 maja (pryw.). Wojsko egipskie ma być podniesione do 16.000 pod komendą angielskich i tureckich oficerów w ciągu dwóch lat.

Syryjczycy, Lewentczycy, a nawet i część Anglików w Egipcie podpisują petycję, żeby w razie ewakuacji angielskiej Francja załogi w głównych miastach utrzymywała. Komitet jubileuszu królowej w Aleksandrji postanowił przystąpić do budowy pamiątkowego gmachu z uwagi, że awekuacja jest nieprawdopobną, że gdyby nastąpiła, to niebawem z powodu rozruchów, Anglicy powrócą i wtedy już na stałe, wreszcie, że gdyby Anglja przecież się wycofała, to inne państwo europejskie będzie musiało zająć jej miejsce.

Buda-Peszt 23 maja. Prezydent ministrów Tisza przyjmował deputację liberalnej partji z Wielkiego Waradynu złożoną dwudziestu pięciu członków i dziękując, przyjął jemu ofiarowaną kandydaturę na deputowanego z rzeczonego miasta. Na przemowę naczelnika deputacji odpowiadając, wskazał Tisza na obecne trudne położenie państw i ludów, które na każde państwo nakłada bezwarunkowy i nieunikniony obowiązek starać się o zapewnienie swego bezpieczeństwa. Dla gospodarskiego i ekonomicznego rozwoju są bardzo często nieuniknione wielkie ofiary, wymagające współdziałania tak jednostek jak i całego państwa. Tisza wypowiedział w końcu swe przekonanie, że uda się ostatecznie przeprowadzić sanację złych stosunków finansowych. Mowę Tiszy przyjęto hucznemi „Eljen“.

W południowych Węgrzech zrządzają wezbrane rzeki ogromne spustoszenia. Wody wzbierają nieustannie. Wielki Waradyn jest już częściowo zalany.

Peszt 23 maja. (pryw.) Na odbytem dziś zgromadzeniu wykonawczem centralnego węg. Tow. gospodarskiego, pod przewodnictwem p. Szaparyego, b. ministra skarbu, odczytał naprzód p. przewodniczący podanie p. Włodzimierza Kozłowskiego, przedłożone na zaproszenie prezydjum węgierskiego Towarzystwa a w imieniu krakowskiego Tow. gospodarskiego. Podanie to, zawierające uchwały krajowej ankiety gorzelnianej, stawia pytania, czy obecna chwila jest właściwa do podjęcia reformy podatku gorzelnianego i do podwyższenia tego podatku? czy węgierscy rolnicy pragną utrzymać dotychczasowy system, czy też wydaje się im odpowiedniem podwyższenie podatku i naznaczenie tak wysokiej premji eksportowej? Oprócz tego p. Kozłowski na żądanie prezesa węg. Tow. gospodarskiego, przedłożył osobny memorjał w języku węgierskim ułożony, w którym to memorjale uzasadnił we własnem imieniu uchwały ankiety gorzelnianej krakowskiej, zastrzegając prawa właścicieli propinacji.

Klub ekonomiczny wystąpił z referatem przemawiającym za monopolem gorzelnianym, jako nader dla rolnictwa pożytecznym.

Na wniosek wiceprezesa hr. Desewffy, uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie zgodnie z memorjałem p. Kozłowskiego:

1) zastrzedz zasadniczo interesa rolnictwa;

2) każda reforma podatku gorzelnianego mogłaby tylko w połączeniu z załatwieniem kwestji propinacyjnej przez wywłaszczenie lub odszkodowanie nastąpić;

3) pytania fachowe zbada specjalna sekcja Towarzystwa, która ewentualnie zwoła ankietę złożoną z rzeczoznawców i gorzelników, lub wyszle kwestjonarz, a rezultat tej ankiety poda Wydział Towarzystwa do wiadomości krakowskiego Tow. gospodarskiego.

Ateny 23 maja. Według *Ajencji Havasa* przybycie wojsk tureckich do Krety wywołało powszechne rozgoryczenie. Chrześcianie zostali rozbrojeni. Postanowiono nie czekać na decyzję Porty względem życzeń wypowiedzianych przez zgromadzenie narodowe.

Berlin 23 maja (pryw.) Oprócz względów na ostrość klimatu sprzeciwiają się sfery dworskie stanowczo wyjazdowi cesarza do Gastein także i z tego powodu, żeby go śmierć na obcej ziemi nie zaskoczyła. Z tą ewentualnością bowiem już teraz stale liczyć się trzeba.

Paryż 23 maja. Rouvier udzielił prezydentowi Grévy'emu rezultatu swych konferencyj z osobistościami politycznemi, z którego wypływa, że jest możliwość złożenia gabinetu przez skoncentrowanie sił republikańskich pod przewodnictwem jednego z poprzednich szefów gabinetu. Według doniesienia dzienników, prezydent będzie ponownie rokował z Freycinetem.

Przy uzupełniającym wyborze z departamentu Sekwany wyszedł z urny radykał Mesureur 22,000 głosami. Minister wojny Boulanger, jakkolwiek nie kandydował, otrzymał 38.500 głosów.

Lublana 23 maja. Sprawcami ostatniego zamachu na pomnik Grüna, są dwaj terminatorzy, z których jeden już za zeszłoroczne takie same wykroczenie był karany. Obaj są uwięzieni.

Konstantynopol 23 maja. Wczoraj podpisano angielsko-turecką konwencję w sprawie egipskiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 maja.

Hotel Angielski: L. Sękowski z Sanik, E. hr. Starzeński z Mogilnicy, R. Grocholski z Oserdowa, J. Przybylski z Cieszanowa, Fr. Stanek z Wiszenki, W. Godzieliński z Komarna, W. Stojowski z Buczacza.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3 — 30 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·75 do 24·25. **Wiedeń** 23 maja. Pszenica od 9·20 do ·—. Żyto od 6·60 do ·— Okowita 25·12— do —·—.— **Berlin** 23. maja. Pszenica 184.75 do ——. Żyto 126 — do —·—. Okowita 42·90 do 44·75. **Peszt** 23. maja Pszenica —·— do —·— Żyto 5·90 do —·—. Okowita 25— do 25·50.

8)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Powiedz mi Vero z kolei, co myślisz o pułkowniku Trevanion?

Ciemne źrenice aktorki spoczęły badawczo na wymownej twarzyczce dziewczęcia, poczem, patrząc już w kapryśny płomień ogniska, miss Cassilis odparła spokojnie:

— Bardzo miły człowiek. Pociąga wyrazem dobroci i zacności.

— Nieprawdaż? — potwierdziła Helena żywo. — Żebyś wiedziała, jak ja go lubię! To taki dawny, dawny przyjaciel ojca, no, i mój co prawda. Ciekawa jestem czy też zgaduje, że o nim mówimy, powinnoby mu dzwonić w uszach co najmniej. Poczciwy pułkownik!

— Pewno śpi i niedomyśla się, że jest przedmiotem twego zajęcia.

— Miss Percival cofnęła nagle nóżki wyciągnięte do płomienia.

— Wiesz co, masz rację. Skoro tak to i nam czas już udać się na spoczynek.

— I ja tak sądzę.

A jednak Vera Cassilis długo nie mogła zmrużyć oka tej nocy. Młodziutkie jej życie nie było równie pogodne i bezchmurne jak dzieciństwo Heleny Percival, bolesne zaś wspomnienia i obawy raz zbudzone, zasnąć jej nie dały.

ROZDZIAŁ IV.

— Dzień dobry miss Cassilis! Cóż to zajmuje panią tak silnie? — pytał nazajutrz Roland Trevanion, stojąc przy otwartem oknie jadalnego pokoju, gdzie właśnie szykowano do herbaty, i patrząc z podziwieniem na młodziutką aktorkę, która ukrywszy się wśród drzew tarasu była widocznie żywo zajęta trzymaną w ręku książeczką.

Vera Cassilis podniosła główkę, otoczoną złocistym blaskiem wrześniowego słońca, a wskazując z uśmiechem kopię „Pochodni“, objaśniła wesoło:

— Od szóstej zrana jestem już tutaj. Widzisz pan, nowa rola a mam tylko trzy tygodnie czasu.

— To w rzeczy samej za mało, — przyznał Trevanion. — Wszystkie dzienniki piszą ciągle o tem niezwykłem przedstawieniu. Czy sztuka jest naprawdą tak dobrą?

— Prześliczna! Mr. Gratau jest w ogóle znakomitym dramaturgiem. Moja rola nieporównana ale bardzo trudna.

— Niełatwe więc dano pani zadanie. Czy lękasz się niepowodzenia?

— Nie pułkowniku, — chociaż rzecz prosta nie mogę marzyć o powodzeniu i grze bez zarzutu, przy tak krótkim terminie. Zresztą mam nadzieję, iż nie spotkam się z surową krytyką, bo taka naj pierwszy raz byłaby niesprawiedliwością nawet. Miałam wielką ochotę cofnąć się przed równie niebezpiecznem doświadczeniem, biedny Hawksley jednak nie miał innej drogi wyjścia, tak iż wspólny nasz przyjaciel St. Mar, nakłonił mię do podjęcia się trudnej roli.

— Ach, bo też to strasznie samowolny człowiek, nie prawdaż? Stary to mój znajomy. W szkołach byliśmy nieodstępnymi towarzyszami, później pobyt w Indjach zacieśnił jeszcze węzeł naszej przyjaźni. Chciałbym go zobaczyć jaknajprędzej.

— Patrz pan, pułkowniku Trevanion, — zawołała Vera nagle wskazując w stronę szpaleru, prowadzącego do głównej drogi. Czy widzisz, kto idzie?

Porzuciwszy dla pośpiechu szpaler, szła szybko przez murawę, wysmukła postać męska, o wytwornych choć niedbałych ruchach, tak dobrze Verze Cassilis znanych.

Jedno spojrzenie wystarczało pułkownikowi Trevanion, który pobiegł żywo na spotkanie przybywającego.

— Augustyn! Roland, stary, poczciwy przyjaciel!

I dłonie dwóch mężczyzn spotkały się w gorącym, żelaznym uścisku, trwającym tak długo, dopóki wzruszenie mówić im nie dało. Gdy wreszcie ręka w rękę zwrócili się ku tarasowi, miss Cassilis przyglądająca się zdala niemej tej scenie, poczuła się mimowoli rozbrojoną względem St. Mar'a, który widocznie głęboko czuć potrafił.

— Nie oczekiwałeś pan miłej niespodzianki, — wyrzekła podając mu rękę, głosem w którym nie było ani śladu zwykłej dumy i nieufności, jaką przybierała względem niego.

— Podwójnej też doznałem -- zapewnił, podnosząc delikatne jej paluszki do ust. — Spotkanie starego i dawno niewidzianego przyjaciela, to jedna z największych przyjemności w życiu. Chciałem przyjechać wczoraj wieczorem, nawał pracy jednak, kazał mi jeszcze noc przesiedzieć, czekając na pierwszy poranny pociąg. Co to za śliczna miejscowość! Patrz tylko Vero, gdyby ten pagórek pokryć śniegiem, byłaby gotowa dekoracja do pierwszej sceny z „Pochodni“. Wczoraj właśnie urządzano próbę, aby zobaczyć ogólne wrażenie wystawy.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)